

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok

Nr 202 (3123)

Nakład 79826

26-27. VIII. 1961 r.

Cena: 70 groszy

Współpraca krajów socjalistycznych

BUDAPESZT (PAP) 25. 8.

Rozpoczęła się tu konferencja krajów socjalistycznych poświęcona problemom irygacji. W obradach biorą udział przedstawiciele Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego.

Postanowiono utworzyć międzynarodową komisję do spraw irygacji. W skład jej wejdzie po jednym przedstawicielu każdego zainteresowanego kraju.

E. Ochab na Warmii i Mazurach

OLSZTYN (PAP) 25. 8. W dniach 24 i 25 bm. przebywał na Warmii i Mazurach członek Biura Politycznego KC PZPR — Edward Ochab.

E. Ochab przeprowadził rozmowy z kierownictwem KW PZPR w Olsztynie na temat przebiegu prac żniwnych, a następnie odwiedził niektóre PGR-y.

WIADOMOŚCI

Pierwsze echa nowych not radzieckich w sprawie Berlina

WASZYNGTON (PAP) 25. 8.

Biały Dom komunikuje, że prezydent Kennedy osobiście studiuje tekst ostatniej noty radzieckiej w sprawie Berlina.

Na czwartek wieczór zwołano do Departamentu Stanu jeszcze jedną naradę tzw. „grupy roboczej” ambasadorów państw zachodnich, która zajmuje się sprawą Berlina. Jednocześnie nota radziecka jest studiowana w Londynie i w Paryżu.

PARYŻ (PAP) 25. 8.

Na temat ostatniej noty radzieckiej w sprawie Berlina brak tu dotychczas szerszych komentarzy. Agencja France Presse przytacza opinię kół miarodajnych, że nota „wprowadza nowy i szczególnie poważny element do dziedziny komunikacji z Berlinem”. Jest ona przedmiotem dokładnych studiów

ze strony rządu francuskiego, który w tej sprawie nawiązuje kontakt ze swymi sojusznikami.

LONDYN (PAP) 25. 8.

Rzecznik Foreign Office zakomunikował prasie, że treść ostatniej noty radzieckiej została niezwłocznie podana do wiadomości ministra Spraw Zagranicznych lorda Home, który bawi na wakacjach w Szkocji. Na py-

ciąg dalszy na str. 2

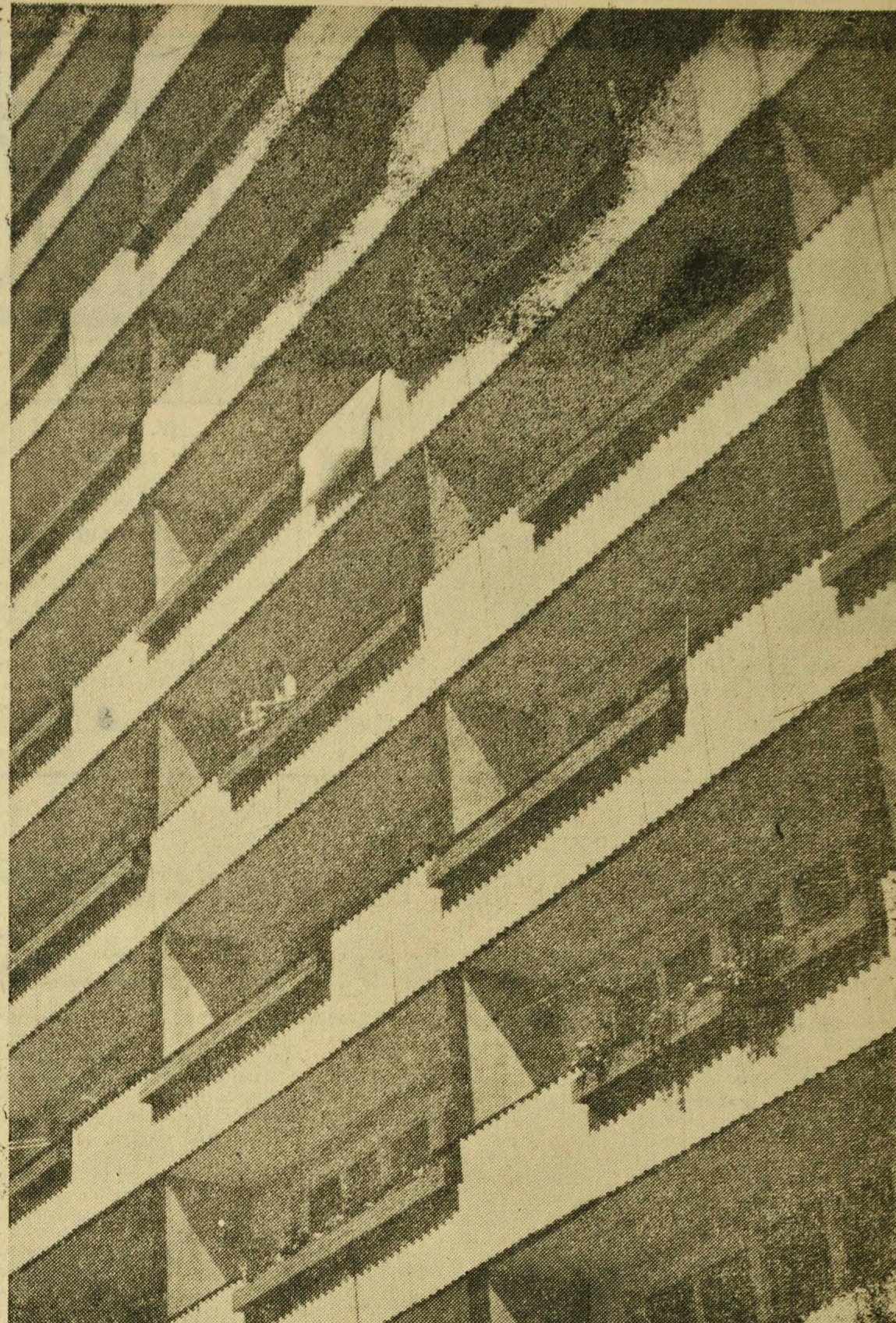
Przed konferencją w Belgradzie

BELGRAD (PAP) 25. 8.

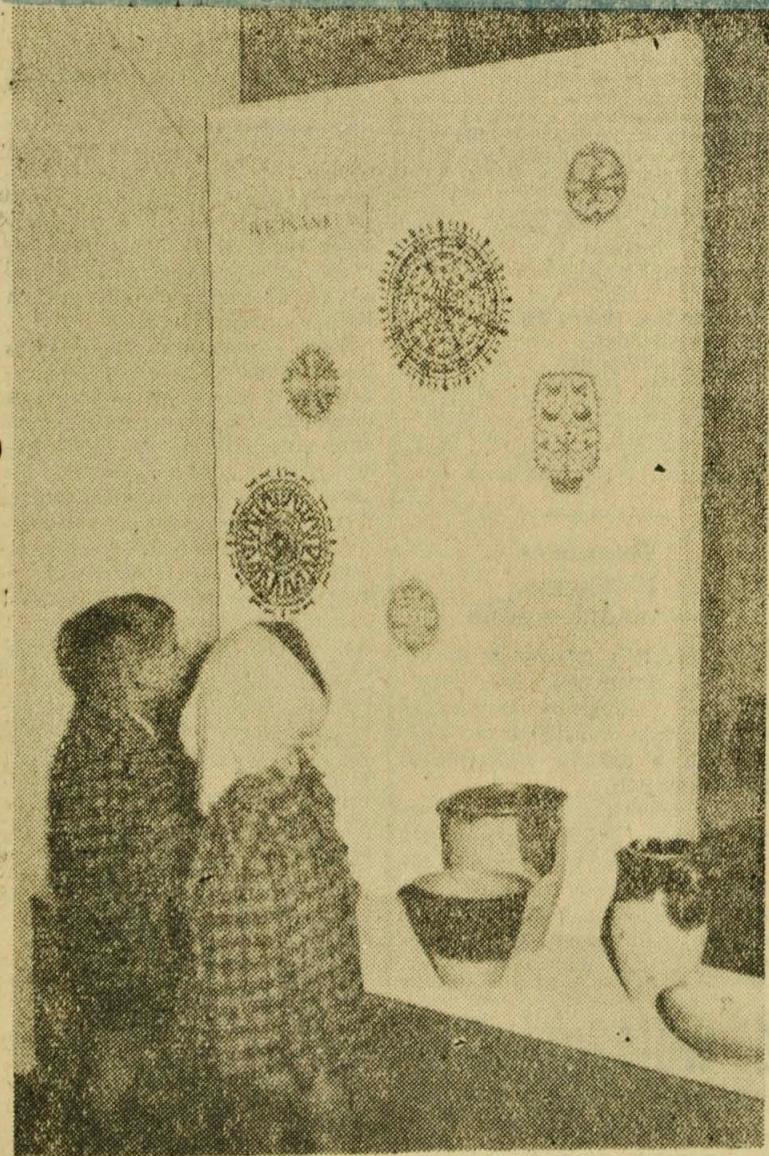
Dziennik „Borba” opublikował wywiad zastępcy sekretarza Stanu Spraw Zagranicznych Jugosławii, Leo Matesa. Wywiad dotyczył zbliżającej się konferencji szefów państw i rządów krajów niez zaangażowanych.

W konferencji — powiedział Mates — wezmą udział 24 kraje — Afganistan, Republika Algierska, Birma, Cejlon, Cypr, Etiopia, Ghana, Gwinea, Indie, Indonezja, Irak, Jemen, Jugosławia, Kambodża, Kuba, Liban, Mali, Maroko, Nepal, Arabia Saudyjska, Republika Somali, Sudan, Tunezja, Zjednoczona Republika Arabska. Trzy kraje — Brazylia, Boliwia i Ekwador reprezentowane będą na konferencji przez obserwatorów.

Dalsze wiadomości na str. 2



To zdjęcie dedykujemy białostockim architektom...



Jakież piękne rzeczy można zobaczyć na Wystawie Sztuki Ludowej Ziemi Białostockiej! Fot. — Z. Zaremba

Nie dla wszystkich historia jest nauką. Zbliża się 22 rocznica tragicznego września. O planach hitlerowskich zbrodniarzy pisze w „Magazynie” red. W. Łoziński (strona trzecia). A jakie są plany neohitlerowskich rewizjonistów z NRF? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w artykule, który zamieszczamy na stronach trzeciej i czwartej.

Zgodnie z zapowiedzią, reporterzy „Magazynu” F. Lewicki i R. Kraśko opowiadają Czytelnikom o przedziwnych przygodach naszych ry-

baków i wędkarzy. Ich reportaż zamieszczamy na stronach siódmej i ósmej. Na stronie dziesiątej Anna Zarembina rozmawia z wielkim Ernestem Hemingway'em. Przeczytajcie — ciekawie!

Wszystkim amatorom grzybobrania polecamy koniecznie do przeczytania artykułu pt. „Grzyby” (strona szósta). Uważajcie na grzyby trujące! Na tejże stronie znajdziecie wywiad ze znanym iluzjonistą Petronim. Uważajcie na swoje „czarnoksiężskie” tajemnice!

Przyjemnej lektury

La tydzień w MACAZYNIE

- GONIĄDZKI ZAMEK — artykuł redakcyjnego „Szperacza”.
- W POGONI ZA RYBĄ — OLBRYMEM — kolejny

odeinek reportażu o przysiadach rybackich.

■ NA CICHYM FRONCIE — reportaż o hitlerowskich doświadczeniach z raketami balistycznymi.

■ WIELE CIEKAWOSTEK, DYKTERYJEK, PLOTK.

W niedzielę w Szepietowie

Spotykamy się na DOŻYNKACH

- Najwięcej — z produkującego powiatu Dożynki wystawcy
- Od kombajnu do „konfityr”
- O przemyśle rolniczym — z planszą
- Traktorzyści na start!
- Maszyny się „pochwalały”
- Warto wziąć sakiewkę!
- Z tańcem, piosenką, muzyką.

Nie przypadkowo Dożynki Wojewódzkie odbędą się w powiecie wysoko - mazowieckim — produkującym pod względem produkcji rolniczej na Białostocczyźnie. Ma to również odbicie w ilości działających tam kółek rolniczych — 152 kółka, czyli najwięcej w województwie. Można więc mazowieckich rolników nazwać gospodarzami Wojewódzkich Dożynek. Nic też dziwnego, że stawia się oni na niedzielną uroczystość jako najliczniejsza grupa delegatów. Kilkusetosobowe grupy rolników przyjadą do Szepietowa z powiatów: łępeckiego, bielskiego, zambrowskiego, siemiatyckiego i białostockiego. Natomiast z powiatów północnych przyjadzie na dożynki po kilkadziesiąt osób.

Organizatorzy Dożynek zapraszają uczestników do obejrzenia ciekawej wystawy, demonstrującej osiągnięcia rolnictwa Białostocczyzny. Wystawa dzieli się na 3 zasadnicze części (pierwsza nazywa się Dorobek Rolniczego Re-

ciąg dalszy na str. 3

PAMIĘTAMY!



Na zdjęciu: Identyfikowanie zabitych do nalocie „Luftwaffe”, we wrześniu 1939 roku

Przemysł NRD zdobywa rynki zagraniczne



Wyroby przemysłu Niemieckiej Republiki Demokratycznej zdobywają coraz więcej światowych rynków zbytu. NA ZDJĘCIU: widok hali końcowego montażu wysokowydajnych automatycznych cięć rewolwerówek. Fot. — CAF

WIADOMOŚCI

Ze świata

W ONZ o agresji francuskiej w Tunezji

NOWY JORK (PAP) 25. 8.
Na czwartkowym posiedzeniu wieczornym specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, poświęconej sprawie Bizerty, jako pierwszy przemawiał delegat Białoruskiej SRR, Griażnow.

Zgromadzenie Ogólne NZ — oświadczył przedstawiciel Białorusi — powinno

zdecydowanie potępić agresywne poczynania Francji, zażądać natychmiastowego wycofania wszystkich wojsk francuskich z terytorium Tunezji, włączając w to ewakuację bazy wojskowej w Bizercie.

Obecność wojsk francuskich w Tunezji jest aktem agresji — oświadczył delegat Jemenu.

Przedstawiciel Polski, ambasador Lewandowski, wyraził solidarność narodu polskiego z walczącym narodem Tunezji i wezwał Zgromadzenie Ogólne NZ, by zażądało od Francji całkowitego wypięnienia postonowienia Rady Bezpieczeństwa w sprawie ewakuacji wojsk francuskich z Tunezji.

Delegat Kambodży oświadczył, że jego zdaniem nikt nie ma prawa utrzymywać swoich sił zbrojnych na obcym terytorium wbrew woli gospodarza tego terytorium.

Przed zakończeniem posiedzenia, korzystając z prawa repliki, zabrał ponownie głos delegat USA Stevenson. Odpowiadając na przemówienie delegata Kuby usiłował on udowodnić rzecz w zasadzie niemożliwą do udowodnienia, że USA utrzymują bazę wojenną Guantanamo na terytorium kubańskim nie dla agresji, a w celu „obrony Półkuli Zachodniej”.

Nowe wezwanie Min. Spraw Wewn. NRD do mieszkańców Berlina zach.

BERLIN (PAP) 25. 8.
Jak informuje agencja ADN, prowokatorzy z Berlina zachodniego usiłowali w środę w dwóch miejscach zniszczyć ubezpieczenia graniczne między stolicą NRD a Berlinem zachodnim. W związku z tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej wystosowało w czwartek ponownie do mieszkańców Berlina zachodniego wezwanie, aby w interesie własnego bezpieczeństwa powstrzymali się od uczestniczenia we wszelkich zgromadzeniach o prowokacyjnym charakterze, organizowanych w pobliżu granicy. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych NRD zwróciło się — jak wiadomo — już wcześniej do mieszkańców Berlina zachodniego, aby nie zbliżali się do posterunków granicznych NRD na odległość 100 metrów.

Broń USA dla Wietnamu południowego

PEKIN (PAP) 25. 8.
Do maja br. Stany Zjednoczone przetransportowały z Malesji do południowego Wietnamu dużą ilość broni, w tym 60 tys. karabinów, broń maszynową i rewolwerów oraz ponad 1000 czołgów i innych pojazdów wojskowych. W chwili obecnej liczne jednostki armii południowowietnamskiej uzbrojone są sprzętem dostarczonym z USA. Informacje te podaje list misji łącznikowej naczelnego dowództwa Wietnamskiej Armii Ludowej, skierowany do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontrolii w Wietnamie. W liście misja łącznikowa stwierdza, iż takie postąpienia Stanów Zjednoczonych i rządu Ngo-Dinh Diema stanowią poważne naruszenie układów genewskich z 1954 roku.

Francuzi zamordowali w Bizercie 1300 osób

TUNIS (PAP) 25. 8.
Jak oświadczył w czwartek na konferencji prasowej tunezyjski minister Informacji Masmoudi, według uzyskanych ostatnio danych Francuzi podczas agresji na Bizertę zamordowali około 1300 Tunezyjczyków.

Masfieuil przytoczył wiele faktów świadczących o bestialstwie żołnierzy francuskich w stosunku do ludności cywilnej.

Między innymi odznaczono ostatnio zwłoki rozstrzelanych mężczyzn i kobiet, którzy mieli ręce skrepowane drutem i wlepiły w nich przed ich zamordowaniem.

Pożary lasów na Nowej Funlandii

Pożary lasów na Nowej Funlandii stały się wielką klęską wyspy. Mimo intensywnej akcji ratunkowej dotychczas nie udało się zlokalizować głównych ognisk pożoi.

W czwartek ogień strawił 5 domów w miejscowości Brookfield. W poważnym niebezpieczeństwie znalazł się również tamtejszy szpital. Ewakuowano wszystkie kobiety i dzieci. Z Nowej Funlandii podają, iż pożar przetrzuca się na nowe terytory.

Z kraju

Powódź w rejonie Strzelna

BYDGOSZCZ (PAP) 25. 8.
Na skutek nadmiernych opadów deszczu w okolicy Strzelna w pow. Mogiła, wytworzyła się niebezpieczna sytuacja. Mianowicie kanał Ostrowo — Gopło nie jest w stanie odebrać nadmiernej ilości wody. W związku z tym w miejscowości Siemiaki zalane zostało kilkadziesiąt hektarów łąk i gruntów ornych. Najbardziej ucierpiały wsie — Strzelno Klasztorne, Starców, Stodół i Miynnice.

Wyniki plebiscytu na polską piosenkę

WARSZAWA (PAP) 25. 8.
25 bm. ogłoszono wyniki ogólnopolskiego plebiscytu na najlepszą polską piosenkę 1961 roku. Ogółem nadesłano ponad 25 tys. kuponów. Po dokładnym przeliczeniu okazało się, że pierwsze miejsce wśród 12 plebiscytowych piosenek zdobyła piosenka „Dla ciebie miły” (muzyka Ryszarda Sielickiego, słowa Mirosława Żebrowskiego), śpiewana przez Violetę Villas. Piosenka ta otrzymała 67.470 głosów. Drugie miejsce — 33.507 głosów uzyskała piosenka „Jeszcze poczekałmy” (muzyka Jerzego Waszowskiego, słowa Bronisława Brajki, śpiewana przez Renę Rolską. Na trzecim miejscu znalazła się piosenka „Kulażarze” (Muzyka Henryka Klejnego, słowa Tadeusza Uraźca), w wykonaniu Sławy Przybylskiej. Uzyskała ona 30.248 głosów.

WARSZAWA (PAP) 25. 8.
Ukoronowaniem różnorodnych imprez muzycznych „sepekiego lata” będzie rozpoczynający się w sobotę 26 bm. I Międzynarodowy Festiwal Piosenki. Udział w nim weźmie 16 najpopularniejszych naszych piosenkarzy oraz pieśniarki i pieśniarze z 26 krajów.

Banknoty 10-złotowe — nadal ważne

WARSZAWA (PAP) 25. 8.
Mimo kilkakrotnych wyjaśnień, ostatnio wzmożyły się pogłoski o rzekomym wycofaniu z obiegu banknotów 10-złotowych.

W związku z tym Narodowy Bank Polski ponownie wyjaśnia, że banknoty 10-złotowe są nadal pełnoprawnym środkiem płatniczym i obiegają na równi z monetami tej samej wartości.

Z województwa

Błyskawiczne narady szkolnego aktywu ZMS

Jak zwykle Związek Młodzieży Socjalistycznej przygotowuje się do udziału w uroczystościach pierwszego dnia w szkołach średnich Białostoczyzny. W tym celu w dniu 31 sierpnia br. o godz. 13.00 w lokalach komitetów powiatowych ZMS oraz KM ZMS odbędą się narady szkolnego aktywu Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Na narady te powinni przybyć sekretarze komitetów szkolnych ZMS oraz sekretarze szkolnych grup działania tej organizacji. Instancje Związku zapraszają również na wspomniane narady nauczycieli — opiekunów szkolnych organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej. (k)

Pierwsze echa nowych not radzieckich

Ciąg dalszy ze str. 1

tania dziennikarzy o stanowisko brytyjskich kół rządowych rzecznik ożnajmili, że „wszelkie zagrożenie zachodniej komunikacji lotniczej z Berlinem” zostałyby uznane za „nader poważną sprawę”. Wspominając o radzieckich oskarżeniach w sprawie niebezpiecznej dywersyjnej działalności przedstawicieli NFR w Berlinie zachodnim rzecznik Foreign Office w oczywistej sprzeczności z powszechnie znanymi faktami twierdził, jakoby „Niemcy z zachodu nie uprawiali działalności przypisywanej im w nocie”. (!?)

BONN (PAP) 25. 8.

Protest skierowany przez rząd radziecki do rządów trzech mocarstw zachodnich przeciwko nadużywaniu korytarzy powietrznych do Berlina zachodniego dla celów dywersji i prowokacji przeciwko NRD wywołał w bnińskich kołach politycznych duże zdenerwowanie. Kola te obawiają się, że zagrożona jest droga umożliwiająca bezprawne przetrzymanie przez zachodnie cywilne towarzystwa lotnicze do Berlina zach. różnych elementów, które uprawiały tu dywersyjną działalność. Było to możliwe dlatego, że dotychczas ten ruch nie był kontrolowany ani przez władze radzieckie, ani przez NRD.

BERLIN (PAP) 25. 8.

Ze wszelkimi zarzutami na oskarżenia radzieckie burmistrz zachodniego Berlina Brandt. Wydał on rozkaz natychmiastowego zamknięcia wszystkich dotychczas istniejących placówek Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności na terenie Berlina zachodniego.

SPORT * SPORT

W Białymstoku

Lewandowska

na podium zwycięzca

Drugi dzień Lekkoatletycznych Mistrzostw Polski klas drugich odbywał się przy bardziej sprzyjającej aurze. Niemniej jednak na początku walk popołudniowych niebo znów stworzyło swe słuzy pozostawiając żalona ślady na urzędzaniach sportowych Stadionu Miejskiego.

Wielką niespodzianką zresztą bardzo radona sprawiła Lewandowska w rzucie oszczepem. Już pierwszym rzutem na odległość 80,86 wysunęła się na czoło. Jak się później okazało był on nieosiągalny żadne rywale. W ten sposób został zdobyty dla naszego okręgu pierwszy tytuł mistrzowski. Druga nasza reprezentantka Pruszyńska zajęła VII miejsce wynikiem 33,04.

Reszta konkurencji minęła bez rewelacji. Największą pretę oklasków nagrodzono bieg na 110 ppi. w którym między zawodnik Wisły Krakowskiej — Biela zademonstrował doskonałą technikę i rzadko spotykaną elastyczność w czasie przechodzenia nad płotkiem. Podobną się również trójsek. Srebrny zawodnik uzyskał odległość ponad 14 mtr. Zwycięzcy ustatim skokiem masywnie zbudowanym wychowanek trenera Kucharskiego — Piłkowski z Warszawskiej Syfensy.

Dois tj. w sobotę walki finałowe zostaną rozpoczęte na próbie kierownikom drużyn wcześniej tj. o godz. 15.

A oto wyniki drugiego dnia mistrzostw:

Kobiety: 80 ppi. 1. Wejterowska (Iskra Białogard) — 130, 2. Chęrzak (AZS Łódź) — 131, 3. Siniżyn (AZS Warszawa) — 133; Oszczep. 1. Lewandowska (Jagiellonia) — 39,66, 2. Łukasiak (Słask Wrocław) — 38,3, 3. Zawiaslak (LZS Lublin) — 35,90. Mężczyźni: 110 ppi. 1. Biela (Wisła Kraków) — 15,8, 2. Zajac (Stal Silesia Wola) — 16,2, 3. Buko (Słask Wrocław) — 16,4. Trójsek. 1. Piłkowski (Syrena W-wa) — 14,74, 2. Demczyk (Słask Wrocław) — 14,69, 3. Przechodny (Warta Poznań) — 14,53; Skok o tyczce 1. Tytman (Czarni Wrocław) — 3,90, 2-3 Pachol (Pogon Szczecin) — i Gumiński (Bałtyk Gdynia) — 3,80; Rzut młotem 1. Kowalski (Sparta Zielibórz) — 30,31, 2. Niemiec (Słask Wrocław) — 49,76, 3. Jaskiewicz (Czarni Wrocław) — 49,46. (Lct)

W Krakowie

W drugim dniu Lekkoatletycznych Mistrzostw Polski tytuły mistrzowskie zdobyli:

110 m ppi. 1. Muzyk (Wisła Kraków) 14,4; młot — 1. Rut (Legia Warszawa) 64,37; trójsek — 1. Malcherzyk (Legia Warszawa) — 16,08; 89 m ppi. — 1. Ciępia (Zawisza Bydgoszcz) 10,7. (PAP)

Nad projektem Programu KPZR

„Rosja we mgle” czyli o braku wyobraźni

Kiedy Herbert George Wells pisał słynną książkę „Russia in the Shadows” — hasło „Socjalizm to władza rad plus elektryfikacja” traktowane było przez angielskiego pisarza jako najczystsza fantazja. W tym samym czasie chłopcy rosyjscy wracali ze szlaków domowej wojny. Majakowski przymierzał futurystyczne manifesty Marinetti do programu poezji rewolucyjnej. Z ziemi radzieckiej uciekały ostatnie oddziały interwentów, Małowicz i Kandinsky zadziwiali Zachód rewolucją formy sztuk plastycznych, Moor uwiecznił w plakacie głód Powoła, a w tingeltanglach Europy chóry „Kozaków dońskich” nuciły stary romans „Oczy czirnyje”. W Polsce zaczynała się inflacja i biały Pięroł, Wiertynski, śpiewał o „Matuszce Rasiei”.

W Moskwie, w zimnym saloniku zmęczony Lenin przyjmował angielskiego fantasty-sceptyka. Powieściopisarz nie dowierzał programowi polityka. Powieściopisarz pamiętał, że w bibliotece British Museum stary Marks na przykładzie uprzedmiotowionego Zachodu układał program socjalizmu, ale Wells nie umiał sobie tego „utopijnego” programu wyobrazić na niezmiernych obszarach dawnego państwa cara. W Londynie elektryfikacja problemem nie była, a problem Władzy Rad interesował więcej dowódców interwencji. W Rosji Lenina — Władza Rad zdała najtrudniejszy egzamin domowej wojny, a elektryfikacja była jeszcze nie zrealizowanym marzeniem. Dlatego człowiek, dla którego fantazja i wyobraźnia były zawodem, słuchał ze sceptycznym niedowierzaniem Pierwszego Człowieka Rewolucji.

Taka była geneza „Rosji we mgle”, książki małej wyobraźni. Napisał ją człowiek, który znał zapewne morusowską „Utopię” i Johna Reeda reportaż „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem”. Być może, że czytał książki Marksa, tak jak każdy brytyjski dżentelmen czyta dzieła z dziedziny ekonomii, polityki i filozofii. Ernest George Wells nie znał tylko proletariatu i teorii marksistowskiej rewolucji. Nie znał także Lenina i leninowskiego wkładu w naukę Marksa i Engelsa. Dlatego też tak łatwo przecoczył narodziny przyszłości, narodziny nowego ustroju świata — socjalizm.

Zadziwiająco, jak ludzie, których zawodem było i jest przewidywanie, mylili się tak łatwo i tak często. Zadziwiająco dlaczego ograniczenia kapitalistycznej ideologii czynią ludzi ślepymi na czerwony kolor socjalizmu. Przypominają oni wywoływaczy duchów, dostarczają tylko „widmo, które krąży po Europie”. Jest w tym fakcie klasyczny irracjonalizm. Irracjonalizm godny powiedzenia, że „takiej żyrafy nie ma”, a więc — być nie powinno. A gdy okazuje się, że żyrafy mają się coraz lepiej — przypomina się wellsowska, nie wypielniona wyobraźnia, osądająca świat kryteriami dworu królowej Wiktorii.

Inny burżuazyjny fantasta. Aldous Huxley, wizję przyszłości ukazał w dwóch książkach. Pierwsza pisana w 1931 roku pt. „Nowy wspaniały świat” przestrzegała przed naukowym społeczeństwem ustroju kastowego, „niewolnictwa użożnionego przez dostarczanie regularnych dawek zadowolenia, wywoływanego środkami chemicznymi”, społeczeństwa z siódmego wieku „ery Forda”. Przecież wyobraźnia Huxleya bazowała na współczesnej, burżuazyjnej rzeczywistości, doprowadzającej do totalnego absurdu prawo „wolnej inicjatywy”. Druga, wydana w 1960, pt. „Brave new world revisited” („Nowy wspaniały świat poprawiony”), przynosi te same obawy przed przyszłością, strach przed przeludnieniem, przesterem organizacją, praniem mózgów, przekonywaniem chemicznym i poprzez podświadomość, z nieśmiałą propozycją, aby „wychowywać dla wolności”. Za-

równo Huxley jak i inny „ideolog przyszłości”, Orwell, strach przed przyszłością argumentują „niezmiennością” kapitalistycznych praw społecznej organizacji. Jest w tym uparte niedostrzeżenie marksowskiego „widma” i jego rzeczywistego istnienia.

Najwybitniejszy polski pisarz historyczny, Teodor Parnicki, przypomniał kiedyś, że kiedy wojska Osmana podchodziły do ostatniego szturm na Bizancjum, jego mieszkańcy interesowali się problemem, który dywan będzie pierwszy u mety — niebieski czy zielony. Przecież burżuazyjnej ślepoty na czerwony kolor socjalizmu nie można porównywać do ideologii gwałtowego Carogrodu. Przekok pomiędzy ustrójami wyższymi a pierwszym ustrojem bez wyzysku jest znacznie wyższej miary niż zamazywanie granic na mapach średniowiecza. Socjalizm narodził się nie przez przypadek u progów kosmicznej ery „żyłociu ludzkości, kończąc tym samym historyczny okres ziemskich cywilizacji. Jednak, aby to zrozumieć trzeba wierzyć w coś więcej, niż w „wieczne trwanie” kapitalistycznego ustroju. Trzeba wierzyć w istniejącą rzeczywistość socjalizmu, na co nie mógł zdobyć się Herbert George Wells i jego następcy.

Program budowy społeczeństwa komunistycznego ogłoszony przez KPZR wywołał nową falę kapitalistycznego sceptycyzmu. Tyle tylko, że obecne Kassandry wieszczą przeciwko rzeczywistości, prorokują z przekonaniem, że „tym gorzej dla faktów”. Oddzielając jednak doraźne sądy, dyktowane przez propagandowe racje, od niedowierzania spowodowanego brakiem wyobraźni — uderza swoiste zakłopotanie śmiałością programu KPZR. Mamy przecież do czynienia nie tylko z burzliwym rozwojem gospodarki najpotężniejszego państwa socjalistycznego, ale z wielkim programem przekształcania społeczeństwa w społeczeństwo jakościowo nowe. Takie zjawiska, jak skrócenie dnia pracy, szeroka politechnizacja na bazie powszechnego szkolnictwa średniego, rozwój budownictwa kulturalnego, sztuki i oświaty przy stałym podnoszeniu poziomu komunistycznego wychowania, dzięki masowości zjawiska gwarantuje niejako przeskok jakościowy. Gwarantem jest socjalizacja życia społecznego, gospodarczego, politycznego, w wyniku postępującej demokratyzacji i wyzwolenia wszystkich żywotnych sił radzieckiego narodu. „Rozpoczęta się budowa nowego świata” stwierdza dobitnie Program i „zaspokajanie rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb narodu”. Dodajmy, narodu, który przed półwieczem był narodem analfabetów.

Ten żywiołowy rozwój od elementarza do czołówki nauki i kultury jest jeszcze jedną cechą naszego ustroju. Dzięki niemu możliwa jest już dzisiaj budowa „materialno-technicznej bazy komunizmu”, którego start oparty będzie na dogonieniu i przegonieniu poziomu życia najpotężniejszego państwa kapitalizmu, Stanów Zjednoczonych. Innymi słowy — poziom najwyższy kapitalizmu będzie tylko pierwszym stopniem do budowy społeczeństwa w pełni komunistycznego. Program ten jest prawdziwą fantazją, ale fantazją nie marzeń, tylko nadchodzącej przyszłości.

Program budownictwa komunizmu zbiega się z programem zdobywania dla ludzi stonecznego systemu. Stare marzenie o Ziemi — Republica Człowieka staje się rzeczywistością bilskiej przyszłości. Na spotkanie z nią idzie budujący się ustrój, ustrój bez wyzysku ludzi przez ludzi. I aby to się stało, musiał być formułowany przez Lenina pierwszy program marzenia o lepszym życiu, program elektryfikacji dokonanej przez Władzę Rad.

WIESŁAW RUSTECKI

W. ŁOZINSKI W 22 ROCZNICĘ WRZEŚNIA MARZENIA O „LEBENSRAUMIE“

Historicy zachodniemieccy doszli do szczytu perfekcji w fałszowaniu przeszłości zarówno dawniejszej jak i tej najnowszej. W 22 lata po rozpadaniu prezydentury drugiej wojny światowej spręharowali oni swoistą genę jej wybuchu. Oto ona: Wojnę z Polską rozpoczął wprawdzie Hitler, ale został do tego zmuszony przez szowinistycznych Polaków, którzy nadużywając gwarancji anglofrancuskich coraz bardziej zagrażali życiowym interesom narodu niemieckiego. Dla udowodnienia tej tezy uczeni NRF nie sięgają do żadnych nowych, nieznanych dotąd opinii publicznej źródeł, lecz wprost do propagandowego arsenału Goebbelsa. Powtarzają słowo w słowo za ministrem propagandy Trzebielewskiego bajki o rzekomych polskich prowokacjach granicznych, o prześladowaniach niemieckiej mniejszości przez władze i ludność polską.

Takie „prawdziwe” przyczyny wybuchu II wojny światowej znaleźć można w większości podręczników wydanych za wiedzą i aprobatą ministerstw oświaty krajowych rządów NRF. Na takiej „wiedzy historycznej” wychowywana jest dzisiaj młodzież Niemiec zachodnich. Cele takiego wychowania nie mogą budzić najmniejszej wątpliwości. Przeciwnie obserwacja życia politycznego w NRF prowadzi do stwierdzenia, że głównym wysiłkiem Bonn jest naprawienie „krzywd wyrządzonych Niemcom w rezultacie ich klęski militarnej”, czyli mówiąc inaczej likwidacja NRD, odebranie Polsce i Czechosłowacji ziem zachodnich oraz przywrócenie potęgi niemieckiej we wszystkich jej aspektach. Oto istotna treść zachodniemieckiego rewizjonizmu, współczesny wariant pruskiej doktryny „Drang nach Osten”. Co najmniej 80 organizacji rewizjonistycznych i faszystowskich istniejących legalnie na terenie NRF wpręga dziś swoje siły dla rozłaczania snów o potęgę, których słabą stroną jest to, że... pozostaną tylko snami.

Między sytuacją dzisiejszą w Europie a tą sprzed II wojny światowej nie ma wielu analogii. Wszakże ta jedna, o nieziszczalności marzeń o wschodnim „Lebensraumie” — ta jedna analogia istnieje.

W dziele monstrum, w „Mein Kampf”, które do 1945 roku rozprawiono w ilości 10 mln egzemplarzy, Hitler napisał między innymi zdanie będące jego strategicznym credo: „Jeśli... dziś w Europie mówimy o nowej ziemi i nowym terenie, w pierwszej linii myśleć musimy jedynie o Rosji i podległych jej krajach ościennych. Parcie na wschód trwa dalej, mimo wszystko. Rosja musi zostać skreślona z rejestru państw europejskich”.

Polska, tak jak wcześniej Czechosłowacja, była dla Hitlera jedynie kłoda leżąca na drodze do ostatecznego celu — rozprawy z państwem socjalistycznym. Do takiego wniosku prowadzi lektura książek: Bogdana Czarneckiego „Fall Weiss”, i Ireny Bednarek: „Kulis wielkiej zbrodni”. Obie docierają do rąk czytelnika akurat w 22 rocznicę Września i obu — chociażby z tego powodu — warto poświęcić chwilę uwagi. Szczególnie wartości nabiera książka B. Czarneckiego, która z naukową ścisłością odtwarza kolejne fazy przygotowań do ataku na Polskę opatrzonej kryptonimem „Fall Weiss”.

Opracowanie tego planu wojennego poprzedziło, jak wiadomo, formalne przedio-

wienie Polsce, przez ministra spraw zagranicznych III Rzeszy, Ribbentropa, żądania wcielenia do Niemiec Gdańska oraz zgody na budowę przez „korytarz” eksterytorialnej linii kolejowej i autostrady. Wyśunięcie tych żądań nastąpiło 24 października 1938 roku, czyli w niecały miesiąc po podpisaniu w Monachium aktu rozbioru Czechosłowacji. Wobec Polski Hitler zastosował tę samą taktykę co wobec Czechosłowacji, wysuwał żądania takie, które podważały integralność i suwerenność państwa i więc nie mogły być spełnione bez wojny lub kapitulacji. Bo też nie o Gdańsk i korytarz Hitlerowi chodziło. Żądanie przyłączenia Gdańska do Rzeszy można traktować tylko jako manewr polityczny, który miał dać Niemcom argument o „nieustępliwości Polski”, dostarczyć pretekstu do agresji. Monachium utwierdziło Hitlera w przekonaniu, że tego rodzaju manewry nie spotykają się z ostrym sprzeciwem Wielkiej Brytanii i Francji. „Nasi wrogowie — mówił Hitler — Chamberlainie i Daladierze — to małe, nędzne robaki. Widziałem ich w Monachium”.

Nic też dziwnego, że niemal równocześnie z wysunięciem żądań terytorialnych, Hitler polecił opracowanie planu uderzenia na Polskę najpóźniej do końca sierpnia 1939 roku. Oberkommando der Wehrmacht, na którego czele stał generał Keitel, opracowało szczegółowe wytyczne do agresji pod kryptonimem „Fall Weiss” już w pierwszych dniach kwietnia 1939 roku. Od tego też momentu Hitler przestał ukrywać swe rzeczywiste cele i jeśli obawiał się czegokolwiek to tylko „aby jakaś świnią nie wystąpiła w ostatniej chwili z projektem mediacji”.

Po ostatecznym zaanektowaniu Czechosłowacji wypadki toczą się z błyskawiczną szybkością, 23 maja 1939 r. Hitler wygłasza wobec dowódców Wehrmachtu patetyczną mowę, w której ogłasza decyzję: „zaatakowania Polski przy pierwszej dogodnej sposobności”.

22.VIII.1939 roku, a więc na 8 dni przed agresją, wobec tego samego grona kanclerz powtarza: „zniszczenie Polski stoi na pierwszym planie. Zadaniem jest zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, a nie osiągnięcie określonej linii”. A więc nie Gdańsk i nie „korytarz” lecz szeroko pojęty „Lebensraum”.

Wyrok został wydany a przyczyniła się do tego również polityka sanacyjnej Polski; polityka wrogości wobec Związku Radzieckiego i bezgranicznego zaufania dla sojuszników zachodnich, których pomoc w momencie krytycznym, ograniczyła się do pisemnych protestów.

1 września 1939 r. o godz. 4.45 z północy, zachodu i południa bez wypowiedzenia wojny runęły na Polskę 43 hitlerowskie dywizje, w tym 7 pancernych i 8 zmotoryzowanych, 2.500 czołgów i 2.000 samolotów. „Fall Weiss” został zrealizowany w terminie.

Jak już powiedzieliśmy, nie ma wielu analogii między sytuacją sprzed II wojny światowej a dniem dzisiejszym. W zasadzie kończą się one na pobożnych życzeniach zachodniemieckich rewizjonistów. Inny jest dzisiaj świat, Europa, inne są same Niemcy. Drogę na wschód zagradza bońskim generałom Niemiecka Republika Demokratyczna, przeszkodę nie do pokonania stanowi socjalistyczny system państw i ich obronny Pakt Warszawski. Odmienność dzisiejszej sytuacji przekreśla szansę powodzenia jakiegokolwiek nowego „Fall Weiss”.

Domagając się wespół ze swoimi sojusznikami — krajami socjalistycznymi — zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, Polska, jak wiadomo, ma m. in. na uwadze przekreślenie tym samym wszelkich — nawet czysto formalnych — podstaw uprawianej od lat w Niemczech zachodnich polityki odwetu i roszczeń terytorialnych pod adresem Polski, i nie tylko zresztą Polski.

Wydawało się, że ostatnia wojna powinna była stać się po wsze czasy ostrzeżeniem, jak fałszywe i zgubne — nie tylko dla narodów europejskich, ale i dla samych Niemiec — jest holdowanie ideom odwetu i rewizji istniejących granic. Tymczasem historia jakby się powtarzała: niemal nazajutrz po konferencji poczdamskiej rozpoczęło się podważanie powziętych przez nią postanowień.

Już w 1946 r., a otwarcie w 1947 i 1948 r., powstawały zaczęły tzw. ziomkostwa i „związki wypędzonych” — chociaż nie było tajemnicą, iż pod ich szyldem powoływano do życia pierwsze zorganizowane ośrodki, stawiające sobie za cel przywrócenie „Niemcom ze wschodu zabranych im ziem ojczystych”.

W miarę jak — przy aktywnym poparciu mocarstw zachodnich — postępowała powojenna odbudowa fundamentów imperializmu zachodniemieckiego, w miarę jak w drodze łamania Uchwał Poczdamskich przywracano do życia i praw koncerny i monopole, a do władzy naprędcę i masowo „rehabilitowanych” pogrobowców hitlerowskiej III Rzeszy — powrót do hasel odwetu i ekspansji stawał się coraz bardziej jawny. Mało kto zapewne pamięta dziś, że dosłownie tuż po objęciu stanowiska kanclerza Niemieckiej Republiki Federalnej, we wrześniu 1949 r., Ade-

nauer zakwestionował granicę na Odrze i Nysie, stwierdzając: „Linia Odra—Nysa jest absolutnie nie do przyjęcia, a także małe korektury niemieckiej granicy zachodniej są bezprawne i jednostronne”.

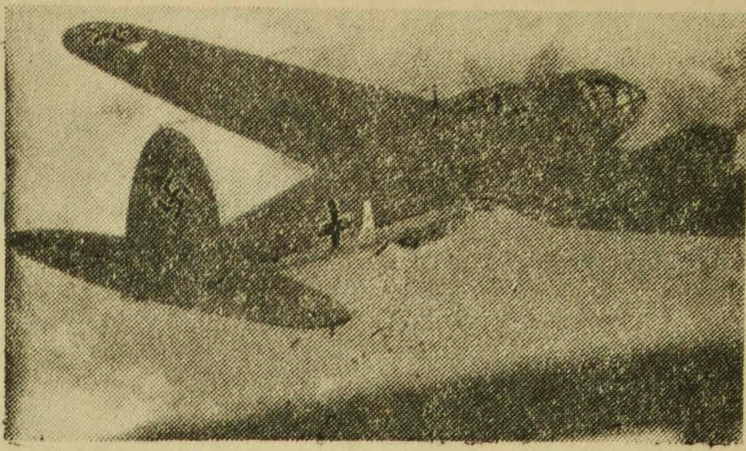
W dwa lata później, w lutym 1952 r. kanclerz Adenauer nie waha się oświadczyć: „Remilitaryzacja Niemiec służyła na przygotowanie nowego ładu (Neuordnung) w Europie wschodniej”. Zaś jego sekretarz stanu, dr Hallstein, nakreślił już wówczas zasięg owego „nowego ładu”, stwier-

Dlaczego traktat pokojowy?

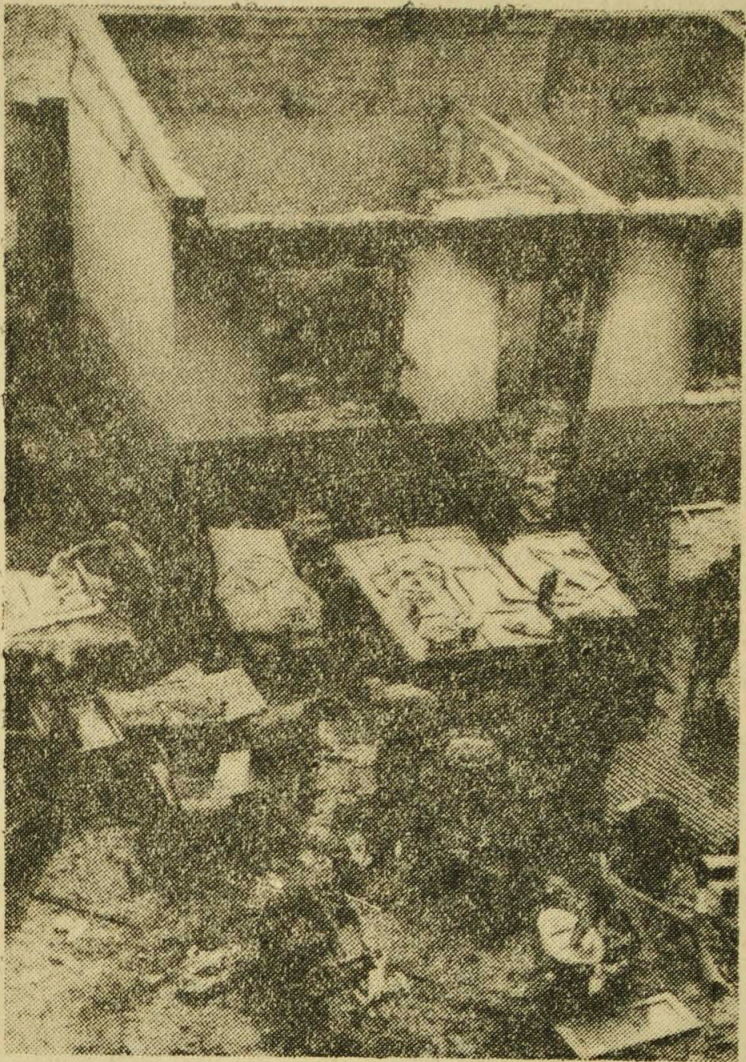
REWIZJONIZM - OFICJALNA POLITYKA RZĄDU NRF

dzając, iż integracja Europy winna sięgać „w kierunku wschodnim aż po Ural”.

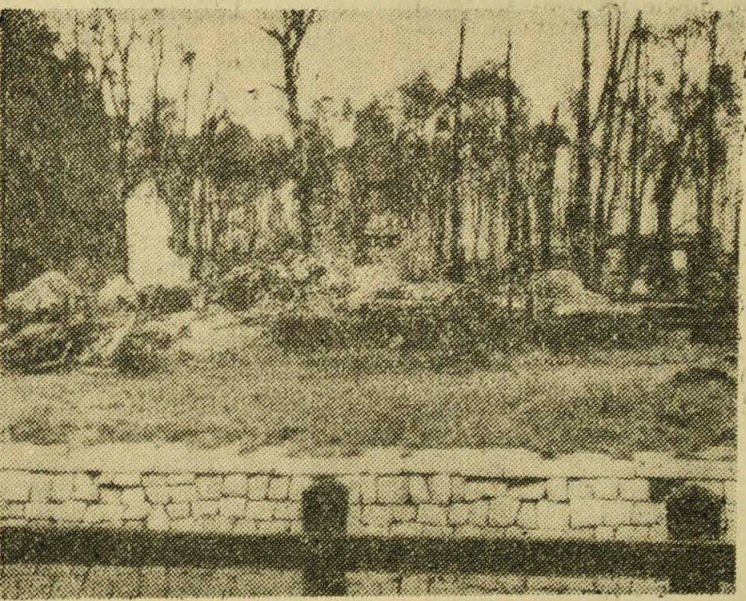
Z chwilą wejścia Niemiec zachodnich do NATO, wraz z coraz wyraźniejszym „usamodzielnianiem się” NRF, kiedy odbudowa militarystyki zachodniemieckiego przybrała konkretny kształt w postaci Bundeswehry, mającej w przyszłości posiadać również broń atomową — odrzucony został ostatecznie i oficjalny listek figowy, którym kie-



Wrzesień nad Polską w 1939 r.



Oto widok codzienny we wrześniu 1939 r. Skutki terrorystycznych nalotów hitlerowskiej „Luftwaffe”



Tu bronili się bohaterowie Westerplatte.

Spotykamy się na DOZYNKACH

Ciąg dalszy ze str. 1

jonowego Zakładu Doświadczalnego w Szepletowie oraz jego oddziaływanie na postępowanie mazowieckiej wsi. Druga część wystawy zobrazuje kompleksową mechanizację produkcji rolniczej. Trzecia zaś — usługi świadczone rolnictwu przez handel wiejski.

Wśród dożynkowych wystawców znajdują się również: PGR Kamienny Dwór, Rudka, Knyszyn i Stelmachowo, spółdzielnia produkcyjna w Dorożkach, 12 kółek rolniczych, 5 zespołów Przystosowania Rolniczego, 2 szkoły PR, 3 Koła Gospodyń, a także — wszystkie instytucje, przedsiębiorstwa i zakłady ściśle powiązane z rolnictwem.

Słowem — zwiedzający wystawę obejrzą wiele interesujących rzeczy, od wielkiego kombajnu do... słoików z konfiturami i grzybkami przygotowanych przez gospodynie wiejskie.

Z barwnych plansz i tablic dowiemy się jak dzieje surowcom rolniczym rozwija się przemysł — włókienniczy, ziemniaczany, mleczarski, mięsny. Wykresy i cyfry zademonstrują rozwój i działalność oświaty rolniczej, SOP, „Agrochemu”, postępu melioracji itd.

W pobliżu dożynkowego placu, na polach Zakładu Doświadczalnego, rozegrany zostanie konkurs na najlepszego oracza w pow. wysoko-mazowieckim. Warto również przyjrzeć się jak pracują maszyny oferowane i sprzedawane rolnikom przez Białostockie Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym. Pokaz pracy maszyn (przetrasaczko - zgrabiarka, opryskiwacz, kopaczka, kombajn ziemniaczany i inne) odbędzie się w przerwach konkursu orek.

Dlaczego na niedzielne uroczystości w Szepletowie warto wziąć sakiewkę? — Bo handlowcy z GS, PSS, MHD, spółdzielni mleczarskiej i ogrodniczej, a także zakłady gastronomiczne przygotowały kilkadziesiąt stoisk z artykułami spożywczymi i przemysłowymi. Będzie też okazja do kupienia dobrej i potrzebnej książki czy fachowych broszur.

Nie zabraknie w czasie dożynkowego dnia i rozrywki. Piosenki i tańce ludowe wykonają wiejskie zespoły artystyczne. Do tańca przygrywać będzie na zmianę kilka orkiestr, a miłośnicy filmu obejrzą kolorowy film polski pt. „Lotna”. W ciągu tego dnia drużyny LZS rozegrają kilka meczów.

Nie pozostaje nic innego, jak życzyć uczestnikom Dożynek pięknej pogody. (m)

dyś próbowano przesłaniać fakt, że polityka odwetu jest równocześnie polityką rządu NRF. Przejęcie rządu Adenauera do taktiki cichego popierania i patronowania dążeniom odwetowym do podniesienia ich do rangi oficjalnej polityki państwowej było bowiem logicznym następstwem całego dotychczasowego politycznego rozwoju NRF.

Ten znak równania między roszczeniami terytorialnymi sił odwetowych a oficjalną polityką rządu NRF, ba, nawet rzekomo polityką zachodnich sojuszników NRF stał się szczególnie jaskrawo widoczny w wystąpieniu kanclerza NRF na głównym zjeździe odwetowców pruskich w Düsseldorfie w sierpniu 1960 r.:

„Wasze dzisiejsze spotkanie, moi przyjaciele niemieccy z Prus Wschodnich, posiada również cel polityczny. Manifestacja ta ma zwrócić uwagę Niemiec, uwagę wszystkich wolnych narodów na to, jaką krzywdę wam wyrządzono, i na to, co się stało z waszą Heimat... Jeśli... wiernie i mocno stać będziemy przy naszych sojusznikach, jak oni stoja przy nas, możemy żywić nadzieję, że przecież przywrócone będą światu pokój i wolność i tym samym wasz piękny kraj ojczysty — Prusy Wschodnie”.

Bodaj jeszcze dobitniej owo „iunctim” między dążnością odwetowców a polityką NRF uwiidoczniło się u podsekretarza stanu w bońskim ministerstwie spraw wewnętrznych, Theodjeka, który stwierdził: „Działania ziomkostw, ich inicjatywa, wielkie ziomkowskie zebrania, na których corocznie setki tysięcy — a traktując je łącznie — miliony Niemców manifestują swe roszczenia do stron ojczystych i do samostanowienia, są zleceniem dla rządu federalnego i potwierdzeniem jego polityki...”

Praktycznego wyrazu owego przejęcia polityki roszczeń terytorialnych za wytyczną swojej działalności przez rząd boński nie trzeba daleko szukać. Ostatnio doszło już do

Ciąg dalszy na str. 4

Ojcowie miasta Paryża energicznie domagają się ograniczenia działalności tzw. „dzikich malarzy”, którzy masowo produkują i sprzedają swoje „dzieła” na ulicach Montmartre'u, a szczególnie na ulubionym przez turystów placu Du Theatre. Według oświadczenia prefekta policji paryskiej — artyści będą mogli malować, ale nie wolno im będzie urządzić ekspozycji, które hamują ruch dzielnicy. (r)

Sądzę, że każdy naród ma nieco odmienny pogląd na bohaterstwo. Większość naszych powieści historycznych opiewa bohaterstwo, którego prawdę rzekłszy, w historii Polski nie brakowało. Grzeszyliśmy brakiem wielu innych cnót, brakiem bohaterstwa, chyba nigdy. Przykłady ostatniej wojny są jeszcze tak żywe, że naszemu pokoleniu i do książek sięgać nie trzeba.
 Bawilem w Anglii w gronie moich ziomków, którzy przeżyli podziemie, party-

Listy z Anglii

BOHATERSTWO

zantkę, obozy śmierci i którzy coś na temat bohaterstwa i przelanej krwi wiedzą. Rzecz zrozumiała, że w dyskusjach z Anglikami temat ten przewijał się nieraz. Oto kilka refleksji z takich rozmów.
 W pewnym gronie an-

Uważają to za rzecz normalną: — No przecież byli na naszej ziemi to musieli walczyć, to przecież normalne...

Nic więcej, uznano to za rzecz normalną, nie zaliczono w poczet bohaterów Anglii (choć wielu lotników zasłużyło na to) nie obsypano ich dobrami tego świata i pozostawiono ich swojemu losowi. Ci bohaterowie dywizjonów 303 i innych, o których u nas książki piszą, a którzy wybrali emigrację i tam pozostali, nie mieli łatwego życia.

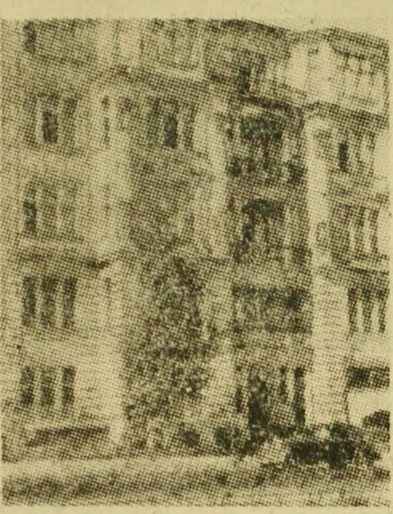
Karol D. oficer — lotnik dywizjonu 304 wybrał emigrację. Zdemobilizowano go. Cztery lata w fabryce samochodów w Coventry zamiatał hale fabryczne. Potem został robotnikiem. Nikt nie podał mu pomocnej ręki. Ryszard B. oficer — lotnik po demobilizacji osiedlił się w Luton. Przez 7 lat rozwodził wózkami towary do domów tych, w imieniu których latał nad III Rzeszę.

BERLIN ZACHODNI centralą szpiegowską

Zachodnia część Berlina od szeregu już lat jest ogniskiem niepokojów i zimnej wojny. Zachodnie mocarstwa okupacyjne zamieniły tę część miasta na główny ośrodek swej działalności szpiegowskiej i dywersyjnej wymierzonej przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, Polsce, Czechosłowacji, Związkowi Radzieckiemu i innym krajom obozu socjalistycznego.

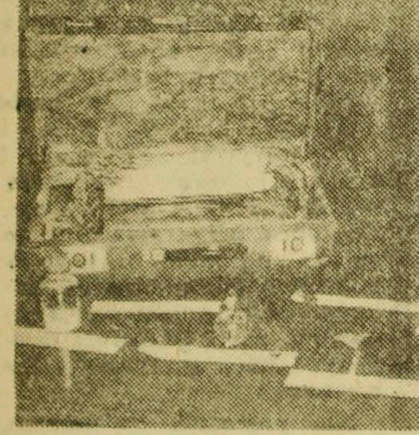
Burmistrz zachodniego Berlina Willy Brandt nie tak dawno, podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, scharakteryzował rolę, jaką ma odegrać Berlin zachodni mówiąc, że zadaniem jego jest „jak największe utrudnienie i opóźnienie rozwoju NRD”. Wyraził on ponadto „nadzieję”, że działalność szpiegowska i dywersyjna prowadzona z zachodniego Berlina, powinna wywrzeć wpływ, poza NRD, także na inne państwa Europy wschodniej.

Wykorzystując wolne przejście przez granice sektorów, organizacje te wysyłały z zachodniego Berlina szpiegów, dywersantów, prowokatorów i terrorystów głównie do NRD



NA ZDJĘCIU: przy ul. Kurfürstendamm 106 znajduje się najniebezpieczniejsza „kuchnia” Berlina zachodniego. Tu miesza się trucizny i wytwarza materiały wybuchowe. W budynku tym zamieszkuje większość agentów wywiadu i dywersantów.

Realizując ten program, w zachodniej części miasta zorganizowano całą armię szpiegów, dywersantów, sabotażystów i wyszkolonych morderców. Powstało ogółem ponad 80 organizacji szpiegowskich, z czego co najmniej połowę stanowią tajne organizacje mocarstw zachodnich: USA, Anglii i Francji. Wśród nich znajdują się takie, jak: „Federalna Służba Informacyjna”, osławionego generała Gehlena, który w okresie wojny kierował działalnością hitlerowskiego wywiadu wojskowego, jako szef wydziału „Obce Armie — Wschód”, „Komisja Badawcza Wojskowych Prawni-



NA ZDJĘCIU: wyposażenie zachodniobерлінських dywersantów, zatrzymanych na terytorium NRD. W walizce zamontowana jest bomba zegarowa. Fot. — CAF

oraz werbowali amatorów „lekiego chleba” do tajnych organizacji w charakterze agentów. Nowozwerbami agencji, którzy przeszli pomysłnie „staż próbną”, przechodzili przeszkolenie szpiegowskie w specjalnych szkołach. Następnie podzieleni na grupy i wyposażeni w aparaty radiowe, broń, amunicję, materiały wybuchowe, trucizny, pieniądze itp. przestawiali się na terytorium NRD.

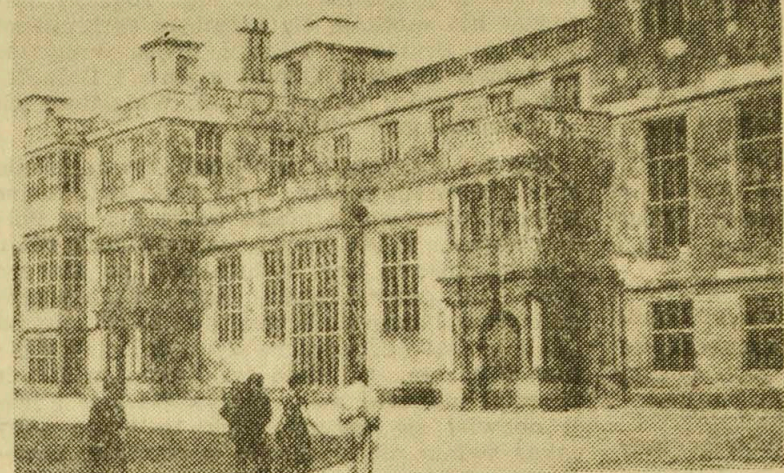
W zachodnim Berlinie istnieje również ponad 40 militarystycznych organizacji, składających się z byłych wojskowych i esesmanów, a przemysł berliński w coraz większym stopniu pracuje dla potrzeb Bundeswehry.

Zachodnia część Berlina zajmuje również poważną pozycję w polityce zachodniemieckich odwetowców i rewizjonistów. Jest ona miejscem coraz częstszych złotów, tzw. ziomkostw: Niemców ze Śląska, Pomorza, Sudetów a nawet z Poznańskiego.

W całokształcie działalności szpiegowsko-dywersyjnej prowadzonej z zachodniego Berlina, szczególną rolę odgrywa radiostacja „RIAS”. Zgodnie z wypowiedziami szeregu agentów i współpracowników tej radiostacji, aresztowanych na terytorium NRD, CSRS i Polski — „RIAS” wykonuje polecenia rozmaitych tajnych organizacji. W tym celu radiostacja ta utrzymuje własną sieć agentów. Oprócz tego „RIAS” pośredniczy w przekazywaniu poleceń agentom w NRD i innych krajach naszego obozu, za pomocą zaszyfrowanych programów, mających zewnętrzną formę zwykłych audycji radiowych, a zawierających różne wiadomości i wskazówki. Oczywiście poza tym „RIAS” zajmuje się szczególnie oszczerczą propagandą radiową i telewizyjną.

Decyzje władz Niemieckiej Republiki Demokratycznej mające na celu ukroczenie wicherzyskiej akcji w centrum suwerennego państwa, spowodowały, że w zachodniobерлінських ośrodkach szpiegowsko-dywersyjnych zapanał rozgardiasz i zamęt. Ośrodki te muszą się obecnie przestawić na „trudniejsze warunki pracy”, trudniejsze, a zarazem niebezpieczniejsze dla tych, którzy przywykli swobodnie kursować między obu częściami miasta.

gielskich intelektualistów opowiadamy o powstaniu warszawskim, o walce kobiet i dzieci na barykadach, o zagładzie miasta. Bez koloryzowania i patosu, mówimy tak jak było. Agnicy słuchają z kamiennymi twarzami. Po naszej relacji chwila ciszy, potem pada spokojne pytanie jednego z Anglików: — To wszystko jest na pewno prawda, ale po co to powstanie robiliście? Przecież i tak Rosjanie by wypędzili Niemców, zostałyby miasto, nie byłoby ofiar. Bohaterstwo? A po co?

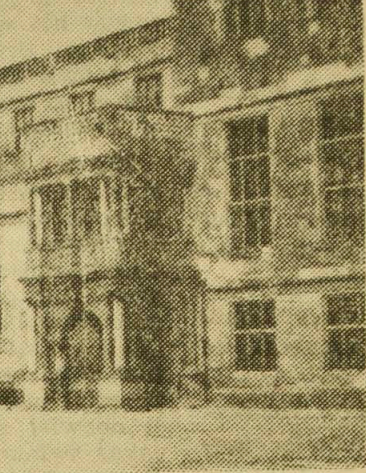


Okazały pałac w Audley End. Tu szkolono polskich komandosów, stąd odlatywali na zadanie, z którego rzadko wracali. Czy ktoś tam pamięta o tym? Po co.

O Monte Casino napisano u nas wiele książek, rozpraw, „Czerwone maki...” i w ogóle uczyniono z tej bitwy coś, co przerosło jej znaczenie. A co Angliki na to? Gdy opowiadaliśmy o Monte Casino, to po pierwsze pytali nas, gdzie to i kiedy było (żadna historia angielska ostatniej wojny nie wspomina o tym), a po drugie — po co ci wasi Polacy „leżli” na te...? Przecież można było ją bombardować, ostrzeliwać lub ominąć. I znowu zimne, wyrachowane — po co?

W pewnym towarzystwie, w mieście Dunstable, proszono bym opowiedział o okupacji w Polsce. Opowiedziałem więc o tym jak było, jak walczyliśmy o istnienie, jak żywa jest w naszym narodzie romantyka partyzanckich walk. Skończyłem i natychmiast pada pytanie: — A po co ci ludzie szli do lasów? Zdąbiałem, bo tłumaczyłem przecież jasno i zrozumiale — po co, Anglik uzasadnia: — Przecież ci ludzie (partyzanci) w lesie mieli źle „nie mieli ciepłej wody do golenia” (dosłownie), dobrego jedzenia czy wygodnego spania i do tego ginęli, a więc po co?

Pytałem kilku Anglików o naszych lotników, którzy wysłali się w bitwie o Londyn? Niektórzy pamiętają, a nawet (ku mojemu zdziwieniu) podkreślali, że to byli „okey boys” czyli „prawie” bohaterowie. Bynajmniej jednak nie rozczuli się nad tym, że Polacy walczyli o Anglię.



Okazały pałac w Audley End. Tu szkolono polskich komandosów, stąd odlatywali na zadanie, z którego rzadko wracali. Czy ktoś tam pamięta o tym? Po co.

Pewnego dnia zwiędziałyśmy obryzmą, zabytkowy pałac w Audley End. Jadąc tam wiedziałem, że w tym pałacu w czasie wojny przebywali polscy komandosi — spadochroniarze. Stąd po przeszkoleniu odlatywali na zaplecze wroga. Wracali nieliczni. Przewodnik po pałacu pokazuje mnóstwo sal zapełnionych zbrojami, dziełami sztuki czy meblami. Po zwiędzeniu pytam, czy wie coś o tym, że tu podczas wojny byli polscy komandosi? Przypomniał, że coś takiego miało miejsce. Pytam o pamiątki. Zdał mi się, że ma żadnych, ręką nie uważa tego za potrzebne. Przed pałacem pod obrzymym rozłożystym cedrem nagrobki ps. w lordowskich, gdzie w betonie upamiętniono, kiedy to taka i taka psinka żyła, jak była czarująca i kiedy wyzionęła ducha. Odjeżdżaliśmy z Audley End z mieszkaniem i gorczyzą.

Pytałem Anglików czy walczyliby w podziemiach lub partyzantce, gdyby do nich przyszli hitlerowcy. Odpowiadali krótko: — a po co? Przecież i tak III Rzesza wojnę by przegrała, a więc po co...?

Wielu moich rodaków wyobraża sobie, że nasze bohaterstwo jest „pepkim świata”, że ludy innych krajów chyliły przed tym głową. Przesada. Zbyt daleko ponosiło nas i ponosi romantyczne uczucie — zapatrzenie „we własny peppek”. A podobno rację miał ten kto powiedział kiedyś, że uczucie jest potęgą, ale... uzbrojone w oręż rozumu.

A. OMILJANOWICZ

POBOŻNI

Boński kanclerz Adenauer, faktycznie przywódca rewizjonistycznej partii katolickiej CDU, bardzo lubi przy różnych okazjach powoływać się na Boga. A jednocześnie wokół siebie gromadzi hitlerowskich zbrodniarzy spod znaku SS. Warto przypomnieć, że hitlerowcy także szukali w niebiosach sprzymierzeńców w swoich wzięciach pan-germańskiego świata. Jeden z nich, Franz von Wenrdin, ułożył nawet 30 lat temu modlitwę, którą kazał odmawiać wszystkim Niem-

Oto ona:
 Wala Boga na wysokościach i pokój na ziemi germańskiej i pomysłność Germanom. Niech będzie światło! Niemcy ponad wszystko na świecie! Człowieku obcy, zdejm obuwie, bo wiem miejsce, na którym stoisz, to święta ziemia germańska. Kamienie mówią...

Nie chcemy cytować dalej tego steku bzdur. Nadmienimy tylko, że „modlitwa” kończyła się słowami: „Panie, uwolnij nas od zła niskorasowego! O Sędzio Świata!”
 Stało się akurat odwrotnie. Ale o tym niektórzy zapominają. (s)

TO CIEKAWE

PODAREK
 11-letni John Cielawell otrzymał na swe imieniny m. in. 11 jajek. W godzinę po ukończeniu uroczystości imieninowych z jednego jajka wykiłdło się kurczę. Honor ofiarodawcy w pewnym stopniu uratował fakt, że kurczę miało... 4 nogi.

PROBLEM
 Sąd w Tokio ma nielatywny problem do zgryzienia. Nie wie on, czy dwóch mężczyzn skazał za próbę ucieczki z więzienia, czy tylko za kradzież. Obaj oskarżeni wyłamałi bowiem kraty w celi, wyszli przy pomocy sznurka zrobionego z przesiedradła, a następnie wimali się do małego sklepu po drugiej stronie ulicy. W sklepie „zaoptowali się” w kilkanaście butelek wina oraz papierosy i ta sama droga powrócili do celi. Obaj oskarżeni usprawiedliwiali się faktem, iż są namiętnymi palaczami tytoniu i nie mogli dłużej wytrzymać bez papierosów, a wino zabrali... przy okazji.

NIEZWYKŁY FINAL UROCZYSTOŚCI
 Osiem byków wyrwało się z wagonów kolejowych na stacji Oporto w Portugalii i zaczęło szarżować po ulicach miasta. Traf chciał, że akurat w pobliżu odbywała się uroczystość pożegnania wojsk portugalskich udających się do Angoli. Rozszalałe zwierzęta rozprężyły tłum zebrały na uroczystości i spowodowały ogólną panikę, w czasie której ponad 50 osób odniosło poważne obrażenia. Dopiero po dłuższym poszukiwaniu zwierzęta zostały unieszkodliwione.

PRZESWIETLANIE NA ODLEGŁOŚĆ
 Policja w Hanowerze aresztowała młodego oszusta, który oferował swoje usługi jako lekarz-remontolog. Przeswiewtlenia, jakich dokonywał „dr Hartung”, odbywały się w sposób niezwykły. Oszust telefonował do różnych osób, proponując im dokonanie przeswiewtlenia za pomocą... słuchawki telefonicznej, przyłożonej do odpowiedniego miejsca na ciele. Należność za te tak mało kłopotliwe badania „dr Hartung” polecał przesyłać na „poste restante” w jednym z urzędów pocztowych. Najwięcej pacjentek rzekomy lekarz zdobył zwerbować wśród gospodyń domowych. (r)

ciąg dalszy ze str. 3

otwartego współzawodnictwa, w którym Adenauer i kandydat na fotel kanclerski z ramienia SPD, Willy Brandt — w pogoni za głosami „przesiedleńców” — dosłownie ścigają się w składaniu obietnic „przywrócenia Niemcom ich utraconych ziem na Wschodzie”.

Większość rewizjonistycznych organizacji jest wspierana z subsydiów rządowych. W NRF istnieje od lat specjalne ministerstwo dla spraw przesiedleńców, zajmujące się kultywaniem i wspieraniem działalności odwetowej. Nie przypadkowo też chyba budżet tego ministerstwa rośnie z roku na rok — z 29 mln marek w roku 1957/58 budżet ten wzrósł w 1961/62 r. do ponad 129 mln marek. A o czynności świadczą ściśle powiązania, istniejące między gabinetem bońskim a organizacjami odwetowymi w osobach ministrów, a jednocześnie przywódców rewizjonistycznych — Seebohma, von Merkatzu, a do niedawna także Oberlaendera? Albo fakt wzrastającego udziału w Bundestagu liczby polityków — członków rewizjonistycznych ugrupowań (dziś już ponad 70 posłów)?

Na usługach zachodniemieckiego rewizjonizmu znajdują się dziś dziesiątki instytutów, zajmujących się „problematyką wschodnią”, ośrodków naukowo-badawczych i propagandowych — w Berlinie zachodnim, Monachium, Getyndze, Marburgu. W tych „kuźniach” współczesnej ideologii „Drang nach Osten” rodzą się pseudo-argumenty, mające naukowo podbudować roszczenia sił odwetowych do granic z 1937, a nawet 1914 roku.

Osobną dziedzinę rewizjonistycznej „nauki” w NRF stanowią prace, mające uzasadnić żądanie powrotu do Niemiec przede wszystkim polskich ziem zachodnich. Świadczy o tym choćby oficjalny dokument w tej sprawie pt. „Problem granicy Odra — Nysa”, opracowany przez bońskich sekretarzy stanu Carstensa i Thediecka, a opublikowany w oficjalnym biuletynie rządu NRF. „Dokumen-

ty” tego rodzaju przygotowuje się m. in. z uwagi na pilną potrzebę przeciwdziałania szerczącym się również na Zachodzie — zwłaszcza od chwili przyznania niezmiennego charakteru granicy na Odrze i Nysie przez prezydenta Francji, de Gaulle'a — głosom za ostatecznym uregulowaniem sprawy polskich granic zachodnich.

Jak wiadomo, głównym argumentem, przy pomocy którego rząd NRF stara się odparować zarzuty o uprawianie rewizjonizmu, jest podkreślenie, jakoby nie miał zamiaru

REWIZJONIZM - OFICJALNA POLITYKA RZĄDU NRF

wyjść poza „pokojuowe środki” odzyskania dawnych ziem niemieckich.
 Jakże jednak temu wierzyć, skoro cały powojenny rozwój Niemiec zachodnich jawnie temu przeczy? I skoro nawet odpowiedzialni członkowie rządu NRF nie kryją się z tym, że bynajmniej — w razie potrzeby — nie ograniczą się do pokojowych środków działania.

No bo jakże inaczej zrozumieć nawoływanie ministra obrony NRF Straussa, który powiada, że „samo prawo do samookreślenia już więcej nie wystarczy. Chemiezułe czysta formułka stosowania tego prawa sama przez się nie rozwiązuje problemu”. Albo gdy minister federalny See-

bohm z nieukrywanym cynizmem głosi: „Stosowanie siły w celu regulowania napięć w świecie nie zostało zniesione czy wykluczone”.

Czyżby to były owe „pokojuowe” drogi? Wystarczy sięgnąć pamięcią do okresu republiki weimarskiej i lat dochodzenia do władzy Hitlera, kiedy nie inaczej przecież formułowano ekspansjonistyczne cele imperializmu niemieckiego — aby nie mieć najmniejszych złudzeń, czym grozi każdy powrót do polityki odwetu i rozszerzenia terytorialnych. To zresztą przecież nie Stresemann, Hindenburg, czy nawet Hitler, ale sam Adenauer woła dziś:

„Europa stanie się rzeczywistością, a kiedy urzeczywistnimy Europę, wtedy będziemy mogli dać naszej młodzieży to, czego jej potrzeba: szeroką przestrzeń życiową dla jej politycznej, gospodarczej i kulturalnej ekspansji...”

„Niemieckie terytoria wschodnie nie będą zapomniane, gdy przybliży się historyczna godzina dla Niemiec”.

Po to, by nigdy nie mogła przybliżyć się owa „historyczna godzina”, która — wiemy — co by musiała oznaczać, jesteśmy za niezłoczonym podpisaniem traktatu pokojowego z Niemcami.

Jest to bowiem sprawa naszego bezpieczeństwa, sprawa bezpieczeństwa w Europie, i bynajmniej nie na końcu — sprawa bezpieczeństwa i pokojowego rozwoju samych Niemiec. Takich Niemiec, które by — mówiąc językiem radzieckim — projektu traktatu pokojowego z Niemcami — nigdy już nie mogły zagrażać swoim sąsiadom lub innym państwom i gdzie zakazane byłoby tworzenie oraz działalność „partii i organizacji odwetowych, wysuwających żądania rewizji granic Niemiec lub roszczenia terytorialne wobec innych państw”.

KAZIMIERZ DRZAZGOWSKI

Budujemy tysiąc szkół

Wieś nie dotrzymuje kroku...

...a w Puławach chłopci do 15 lipca zebrali 139,2 proc. rocznego planu — westchnął mój rozmówca i sięgnął po tabelkę ze zbiorów lipcowej.

A tabelka — jak tabelka. Ustawione rządem powiaty według wykonania zadań.

Aż się pisać nie chce o tej zbiorce na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Nie ma tygodnia, żeby nie nadchodziły meldunki o oddaniu nowej szkoły. W zeszłym tygodniu to aż siedem w jednym dniu przekazano chłopom wsi białostockich.

Żeby to tak szły meldunki o wykonaniu planów zbiorczych! Ale na wsi zbiorca na SFBS przebiega na zasadzie próby. I kto chodzi po prozonym? Nauczyciel i sekretarz Prezy-

pierów. — Nie byli w planie, ale musieliśmy wstawić, tacy tam ludzie ofiarni.

Lapy. Ten powiat przoduje w zbiorce na SFBS, a i chłopci tam wywiązują się z zobowiązań przykładnie. W lipcu wykonali w 60 proc. roczny plan zbiorczy. Ale tam nie ma zebrań, żeby w porządku obrad nie umieszczono krótkiego punktu: realizacja świadczeń na SFBS. Tam kółka rolnicze na własną rękę, ZMW czy KP

Trzeba sobie powiedzieć jasno i wyraźnie: nie będzie pieniędzy — nie będzie szybko oddawanych szkół. Bo początkowo na podstawie deklaracji i zobowiązań bank zezwalał na rozpoczęcie budowy. Jest takie stare przysłowie, że jak ktoś się raz sparzy, to potem na zimne dmucha. „Sparzył” się bank i „sparzyło” się państwo na obietnicach swoich wielu niesłownych obywateli.

Teraz sprawa stoi inaczej: tylko wówczas można zacząć budowę nowej szkoły, gdy wpłaci się do banku sumę wynoszącą 55 proc. wartości danego obiektu.

A to znaczy, że niewywiązywanie się z obietnic, nieplacenie zadeklarowanych na budowę szkół pieniędzy wstrzymuje budowę tychże szkół.

Może to i surowe prawo — ale jedynie słuszne w tej sytuacji. Co to by był za porządek, gdybyśmy pozaczynali mnóstwo robót, a potem przez długie lata ciągnęłyby się te prace i żadna z rozpoczętych szkół nie byłaby oddawana do użytku?

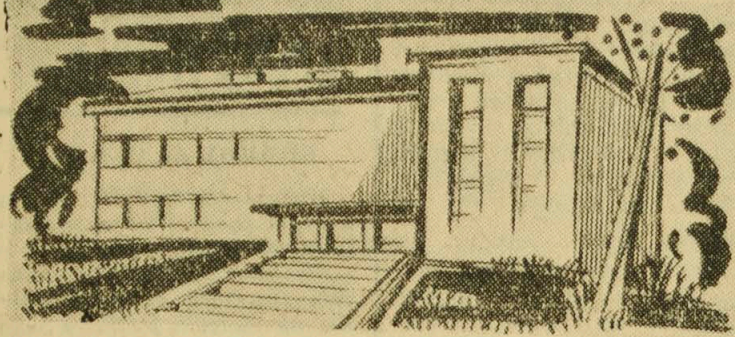
Nie chcemy tych rozważań kończyć pesymistycznie. I u nas coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, jak ważna jest sprawa wywiązywania się z zobowiązań wobec „własnych” dzieci — bo do tego przecież sprawdza się cała sprawa.

Przykłady lipcowe świadczą o tym najlepiej. Zresztą mamy pocieszające przykłady i z innych środowisk. Ot, choćby „wolne zawody”, z którymi zawsze tyle było kłopotu w lipcu br. wykonały roczny plan zbiorczy na SFBS w 62 proc., a spółdzielczość dzieląc nadwyżki nie zapomniła o tej ważnej sprawie i przekazała na szkoły o 60 tys. zł więcej, niż obiecywała.

Ponarzekał mi najwięcej na chłopów. Bo też i nasza wieś ma największe zaległości. Właśnie rolnicy wykazują największą opieszałość w wywiązywaniu się ze swoich zobowiązań. Dlatego właśnie na wieś należy zwrócić szczególną uwagę. Na wsi powołano przecież zbiorcze komitety budowy szkół. Do działaczy tych komitetów należy sprawa zgrupowania wokół siebie aktywów, który trafi do rolników. Wiele do działania mają też kółka rolnicze, Związek Młodzieży Wiejskiej, gromadzkie komitety partyjne. Przykład wsi z powiatu Lapy uczy, że tam gdzie zawsze i wszędzie mówi się o realizacji świadczeń na Społeczny Fundusz Budowy Szkół — tam i nie ma niechętnych, nie ma też opieszalszych.

We wrześniu br. na wsiach Białostoczczyzny zostanie oddanych do użytku 27 nowych szkół. Dzięki wysiłkom załóg budowlanych zostaje oddana jedna szkoła więcej niż pierwotnie przewidywano. Chyba wieś nasza jest ambitna? Chyba rolnicy nie dadzą się zawstydzić i dowiodą, że oni też dotrzymują słowa?

K. SIEMIATYCKA



dium GRN. Przejdzie od chałupy do chałupy, zbierze tych 5-10 złotych i znów czeka. Chłop lubi, jak tak do niego przyjść. Przywykł zresztą do tego.

Ale nową szkołę to zobaczy chętnie.

A w takim powiecie Puławy chłopci zebrali do połowy lipca 3.061.654 zł, choć według planu mogliby przekazać tylko 2.200 tys. złotych. Dlatego do województwa lubelskiego jeździła delegacja z Białostoczczyzny, żeby zobaczyć, jak oni to robią.

Okazuje się zresztą, że nie nadzyczą, tylko, że ludzie ambicję swoją mają. Nie można powiedzieć, i u nas też zdarzają się ambitni.

Gdy tak siedzimy w gabinecie kuratora Białostockiego Okręgu Szkolnego i narzekamy — wchodzi z dokumentacją na szkołę.

— To pozaplanowa, w Mociszach, powiat Mońki — wyjaśnia kurator tow. Łojko, podpisując stos pa-

PZPR, czy ZSL, czy Front Jedności Narodu — każdy na własną rękę pyta „po swojej linii”: jak tam u was ze zbiorów?

No, i gdy tak się ludziami przypominam, to choćby chcieli zapomnieć — nie mogą.

Weźmy taką Dąbrowę. Do niedawna wykonano tam plan zbiorczy w 32 proc. A tu nagle w lipcu skończyło wykonanie miesięcznego planu do 66,5 proc. To samo Gołdap — do 94,2 proc. czy Grajewo — 151 proc. Czyli, że jak się chce — to i w naszym województwie można coś zdziałać. Tylko, jeżeli się chce.

Dlatego gotowiśmy winić w głównej mierze komitety zbiorcze, że nie potrafią sobie zapewnić współdziałania aktywów — i to jak najszerszego aktywów. Nie tego, który chodzi i prosi, a tego, który mobilizuje.

Na początku mówiliśmy o ambicji. Ale to nie błaża sprawa. Bo, czy nie jest przejawem braku ambicji fakt, że np. w takim Zambrówie staje wspaniała, 15 izbowa szkoła Tysiąclecia — a powiat Zambrów wykazuje się wykonaniem planu zbiorczy w ... 9,5 proc? Gdzie zamiast planowanych 800 tys. zł chłopci zebrali dotychczas 76 tys. zł?

Albo, że w takim powiecie białostockim chłopci zebrali 13 proc. wznaczonego im planu, a oddaje się do użytku 3 szkoły (7 w budowie)?

W Ostrej Górze w Pow. Sokółka staje pomnik Tysiąclecia, który będzie kosztował 1 mln 600 tys. zł, a okoliczni chłopci zebrali na ten cel zaledwie 107 tys. zł.

10 mln zł będzie kosztować szkoła-Pomnik Tysiąclecia w Suwałkach. A ile zebrano pieniędzy społecznych? 202 tys. zł, choć deklarowano 1 mln 300 tys. zł.

Właśnie mija trzecia rocznica powstania Miejskiego Oddziału Białostockiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku, który uważany jest za najbardziej przężny i organizacyjnie skonsolidowany spośród siedmiu innych oddziałów. Przewodniczącym Zarządu Oddziału BTSK jest tow. Leon Druhowicz, natomiast sekretarzem — tow. Konstanty Chlabicz, utalentowany organizator i dusza wszelkich inicjatyw.

Dzięki ofiarności miejscowego aktywów białostockiego, Zarząd Miejski Oddziału BTSK zdołał rozwinąć bardzo aktywną i wszechstronną działalność. W obecnej chwili czynna jest własna biblioteka z czytelniami, posiadająca już 3.120 woluminów litera-

tury białostockiej i rosyjskiej, z której korzysta 253 stałych czytelników.

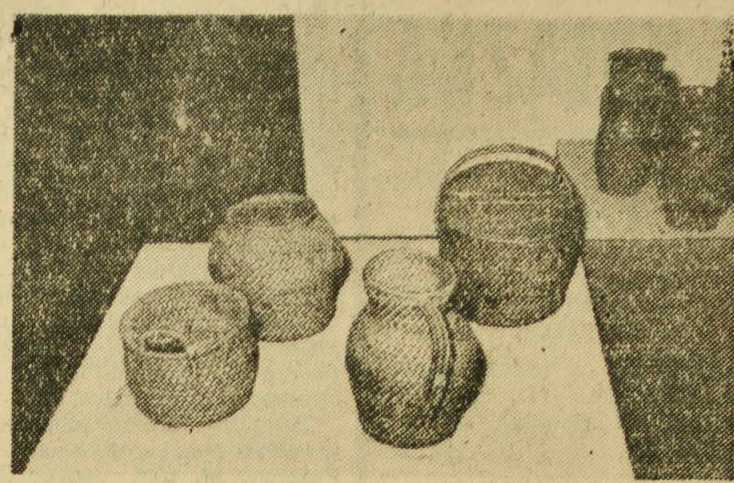
Powstanie i rozwój tej biblioteki, to osobna historia. Trzecią część księgozbioru biblioteki — stanowią bezinteresowne darowizny białostockich aktywów.

W ramach skromnych możliwości zorganizowano

GRATULUJEMY!

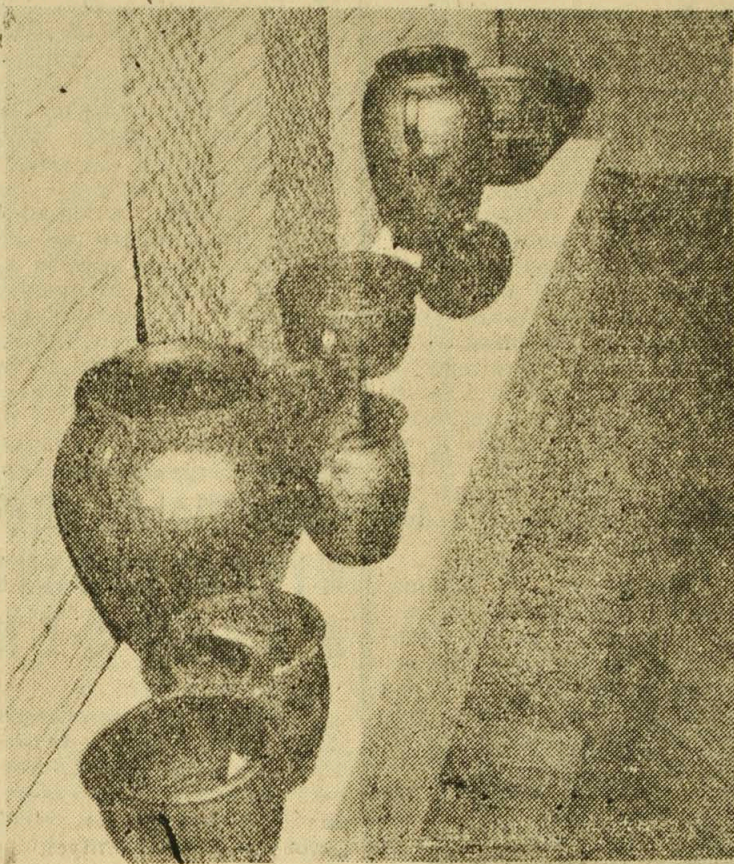
w ubiegłych latach 74 seanse filmowe połączone z odczytami o kulturze białostockiej, tradycjach współpracy białostocko-polskiej i aktualnej problematyce życia gospodarczego i politycznego, w których uczestniczyło około 14.500 osób.

W roku 1959, przy współpracy powiatowych oddziałów BTSK w Hajnówce i

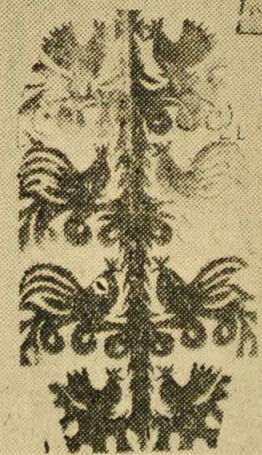
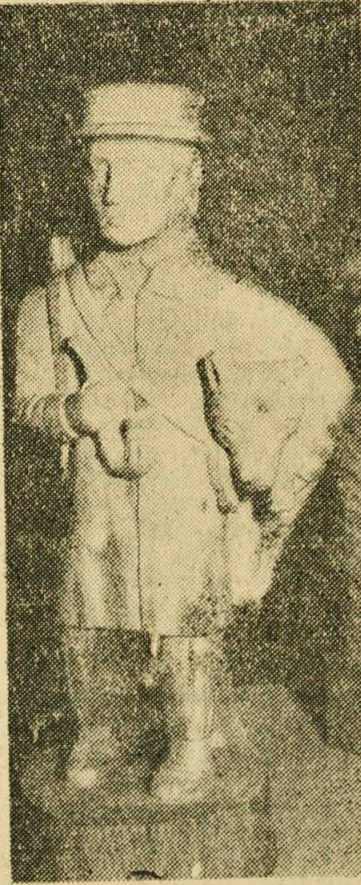


Naczynia z korzeni z pow. Łomża.

PIĘKNO SZTUKI LUDOWEJ



Te odznaczające się surowym pięknem szałki wykonał Andrzej Ancutko ze wsi Luka pow. Hajnówka.



Wycinanka kurpiowska.

„Kurplik” — rzeźba Konstantego Chojnowskiego ze wsi Jankowo-Miodziankowo pow. Łomża.



Wycinanka kurpiowska.

Wszystkie te cuda, które uwiecznił na zdjęciach nasz fotoreporter są wytworem artystów ludowych białostockiej wsi.

Od prawieków kobiety tkają na prymitywnych warsztatach, z własnymi narzędziami, w dwuosnowowe i zbierały je w skrzyni, by po latach dać córce na wyprawę.

W pięknych, prostych siwkach lubimy stawiać kwiaty. Ale po dziś dzień spotkać można na wsi siwaki, które służą zwińzom do przechowywania zimnej wody.

I tak ze wszystkim; piękno spleta się z użytecznością. Stawiany dziś przemysłowi żądania pamiętające o estetyce przedmiotów użytku codziennego. A właśnie artyści ludowi pokazują, że od wieków wieś pamiętała o tym, że piękno cieszy, że przedmioty pracy, codziennego użytku też muszą być ozdoby.

Zebrane na wystawie Sztuki Ludowej Ziemi Białostockiej w Ratuszu w Białymstoku eksponaty odznaczają się wysokim poziomem artystycznym. Ocenili to fachowcy, wybierający spośród zebranych po wsiach wyrobów najpiękniejsze, najbardziej wartościowe.

W sali z dywanami zadziwia bogactwo motywów i znakomicie opanowana technika tkacka. Wycinanki zdumiewają kunsztem i precyzją wykonania.

Ale najwięcej zachwyty budzi sala „siwaków”. Tu trzeba powiedzieć, że nie ma aż tak wielu w Białymstoku na wsi białostockiej tej dziedziny twórczości ma kierownik skupu CPLIA Wiktor Sawczenko, który przyczynił się do zainteresowania kobiet wiejskich siewkami. Wśród produkowanych mat słomianych widzimy coraz piękniejsze wzory, coraz wymyślniejsze zestawy barw i surowca.

Oprócz wspomnianych eksponatów widzimy jeszcze krajki i hafty, plecionki i malowanki, rzeźbę i pisaniki.

Konieczne odwiedzić Muzeum. Zorganizowana przez Wydział Kultury Frezydium WRN i Muzeum Wystawa Sztuki Ludowej Ziemi Białostockiej jest na prawdę godną obejrzenia. (K. S.)

Zdjęcia: ZDZISŁAW ZAREMBA

Wyróżnienie polskiego archeologa

Archeologia polska z jej poważnymi osiągnięciami w ostatnich latach doczekała się jeszcze jednego doświadczenia ze strony nauki światowej. Oto rada Międzynarodowej Unii Nauk Prehistorycznych i Protohistorycznych — przystępując do wydania wielojęzycznego leksykonu archeologicznego, naszego nazwę „Glossarium Archaeologicum” — powołała specjalny komitet redakcyjny tego słownika. Na czele komitetu stanął w charakterze przewodniczącego, znany archeolog polski, prof. dr Konrad Jażdżewski. (BN-T PAP)

SŁOWNIK STAROŻYTNOCI SŁOWIAŃSKICH

W Poznaniu powstaje poważne wydawnictwo encyklopedyczne, które ma stanowić prawdziwe kompendium wiedzy słowiańskiej. Z pracowni poznawczych Zakładu Słowiańszczyzny PAN zaczynają już wychodzić pierwsze zeszyty kilkutomowego „Słownika Starożytności Słowiańskich”. W skład redakcji głównej słownika wchodzi prof. prof. Władysław Kowalenko i Gerard Labuda (Poznań) oraz Tadeusz Lehr-Splawiński (Kraków).

W opracowywaniu „Słownika” bierze udział 250 naukowców, reprezentujących ok. 20 dyscyplin. Z pomocą naszym historykom przyszedli językoznawcy, etnografowie i inni specjaliści z krajów słowiańskich, którzy biorą udział w opracowywaniu haseł czeskich, bułgarskich i jugosłowiańskich. „Słownik” obejmie hasła z zakresu dziejów Słowian i kultury ziem słowiańskich od Łaby po Wołgę, od Bałtyku po Adriatyk. Chronologicznie — wydawnictwo obejmie okres od początków naszej ery do r. 1200.

Poszczególne hasła „Słownika” zawierać będą omówienia osób, miejscowości, problemów rozwoju gospodarczego i społecznego, pozycje dotyczące kultury materialnej, historii sztuki, filologii itp. (BN-T PAP)

Bielsku-Podlaskim, zostało wygłoszonych przez powiatowe radiowęzły — 93 popularne pogadanki z dziedziny historii Białorusi.

Zorganizowano też 3 spotkania autorskie z miejscowymi młodymi poetami i prozaikami białostockimi — Aleksandrem Barczewskim, Wiktoorem Szwedem, Igorem Chlabiczem, Janem Ani-

skich wydawnictw prasowych. Dla przykładu można podać, że ostatnio rozprowadzono 1.250 egzemplarzy tygodnika „Niwa” wśród stałych bywalców czytelnia Oddziału przy ul. Warszawskiej 11.

Oczywiście, nie sposób tu wymienić wielu innych fak-

szereg poważnych, naukowych publikacji.

Również początki popularnej dzisiaj na Białostoczczyźnie białostockiej estrady „Lawniczy” sięgają lat 1958-59. Wówczas to utworzono amatorski zespół estradowy, występujący ze swym programem na wieczornych młodzieżowych, organizowanych w sali Rejonu Lasów Państwowych lub Zakładów im. Sierżana.

Na uwagę zasługuje fakt, że wśród rzesz sympatyków Białostockiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na terenie Białegostoku jest spory odsetek Polaków, szczerze zainteresowanych białostocką kulturą. Jest to niezmiernie pozytywne zjawisko w zacieśnianiu więzów współpracy między białostocką i polską ludnością Białegostoku i województwa.

A Miejskiemu Oddziałowi BTSK pozostało tylko życzyć dalszych sukcesów! (sl)

serowiczem. Spotkania” odbyły się przy współpracy Klubu MPIK, ZW TPP-R, Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego i innych. Spotkania cieszą się dużym powodzeniem.

Oprócz powyższych form pracy oraz regularnej działalności wystawowej, Oddział prowadził kolportaż białorus-

tów z działalności Miejskiego Oddziału BTSK w Białymstoku. Należałoby jednak wspomnieć i o tym, że dzięki jego organizacyjnej inicjatywie, zostało utworzone Białostockie Koło Naukowe, które w chwili obecnej posiada już w swym dorobku

POTRZEBNA KSIĄZKA

PRYZNAM SIĘ, że siedem lat czekałem na tę książkę. Tak długo mieszkam w Białymstoku. Rodowici mieszkańcy grodu nad rzeką Białą czekali na nią szesnaście, a może i więcej lat. Weale nie zamierzam prawić autorom komplementów. Szczególnie dziennikarz musiał na „własnej skórze” odczuwać dotkliwy brak tego rodzaju literatury naukowej o swoim województwie.

Oszczędzę Czytelnikom nerwow i wyjawię, jakiz to bestseller mam na myśli. Zaden bestseller! Tą interesującą książką jest praca trzech białostockich ekonomistów. Jej tytuł: „Województwo Białostockie — Zarys Geograficzno - Gospodarczy”. Autorzy: Edward Bakun, Andrzej Barwiliuk i Anna Szyszkowska. Wydała: „Wiedza Powszechna” na zlecenie Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Białymstoku.

Sądzę, że nie przypadkowo książka ta zostaje wydana na zlecenie Wojewódzkiego Komitetu FJN. Jak już wspomniałem takiego wademecum o naszym województwie nie mieliśmy dotychczas. A książka ta była nader potrzebna nie tylko publicystom, ale przede wszystkim działaczom społecznym i gospodarzom.

Wystarczy przejrzeć spis bibliografii, którą podają w swojej pracy autorzy „Zarysu”. Jakże skąpe są opracowania naukowe o Białostocczyźnie! Po prostu wierzyć się nie chce, że tak ciekawe województwo w tak małym stopniu interesowało naukowców. Przeważnie „zahaczali” oni o nasze województwo przy omawianiu jakichś problemów ogólnopolskich. Niewątpliwie nie bez wpływu pozostał tutaj ów podział na Polskę „A” i „B”.

No, ale przejdźmy do sedna rzeczy. Cieszymy się, że nareszcie otrzymaliśmy zarys monografii geograficzno - gospodarczej Białostocczyzny. Fakt, że naszym województwem mało zainteresowali się w przeszłości naukowcy nie pozostał bez wpływu na powstanie sporej ilości kłopotów, które piętrzyły się przed autorami „Zarysu” przy opracowywaniu niemal każdego zagadnienia.

I jak w takiej sytuacji wywiązali się oni ze swoich zobowiązań wobec Czytelników? Sądzę, że otrzymaliśmy miniaturę „encyklopedię” o regionie białostockim. Należy w tym miejscu podkreślić, że autorzy „Zarysu” dołożyli maksimum wysiłków, aby jak najprzystępniej podać czytelnikom całą masę cyfr, wskaźników, faktów, ba, nawet rzucić do przemyslenia wiele problemów, czekających na rychłe rozwiązanie.

Nie była to łatwa praca. Ktoś powiedział, że ekonomia to dyscyplina naukowa znajdująca się na pograniczu nauk ścisłych i humanistycznych. I w tym stwierdzeniu jest wiele słuszności. Ekonomista posługuje się w swoich rozważaniach, dociekaniach naukowych li tylko konkretami, przede wszystkim zaś porównaniami cyfrowymi. Nie ma się więc czemu dziwić, że każdy akapit „Zarysu” aż roi się od liczb.

Z drugiej strony ekonomista musi umiejętnie posługiwać się tym prawdziwym „zalewem liczbowym”, prawidłowo komentować fakty i wyciągać odpowiednie wnioski. W literaturze ekonomicznej musi być zachowana właściwa proporcja pomiędzy konkretami a — że się tak wyrażę — komentarzem.

Jak tutaj poradził sobie autorzy „Zarysu”? Moim zdaniem — podkreślam, to jest moje osobiste zdanie — w pewnym stopniu proporcja ta została w „Zarysie” naruszona. Czytelnik czasami gubi się w tym gąszczu liczb, które zaciemniają mu niektóre za-

gadnienia, co gorsze, może na podstawie tych cyfr wyciągać nie zawsze słuszne wnioski.

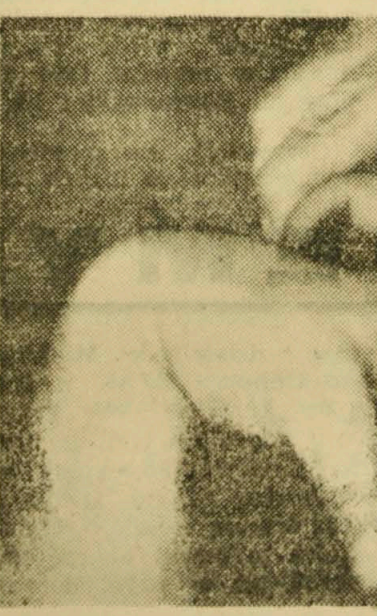
Bynajmniej nie umniejsza to wartości książki. Chcąc się nią jednak posługiwać, trzeba mieć odpowiednio przygotowanie. Sądzę, że nie była ona pisana z myślą o masowym czytelniku. „Zarys” jest jednak wyborną „małą encyklopedią” o Białostocczyźnie przeznaczoną dla publicystów, działaczy gospodarczych i społecznych. Wypełnia dotkliwą lukę w literaturze naukowej o naszym województwie.

Przy omawianiu poszczególnych zagadnień autorzy starali się przedstawiać je w przekroju historycznym. To ułatwia zrozumienie wielu spraw, niezbyt zrozumiałych już dzisiaj (na przykład upadek niektórych miast białostockich). Oczywiście, autorzy „Zarysu” mogli pozwolić sobie tylko na fragmentaryczne naświetlenie problemów w przekroju historycznym z uwagi na skąpy ilościowo literaturę naukową o Białostocczyźnie.

Wydaje się, że powinniśmy serdecznie podziękować autorom za ich trud. Książka, którą opracowali, niewątpliwie pomoże nam wzbogacić naszą wiedzę o naszym województwie. Zyczylibyśmy sobie, aby praca ta nie stanowiła w przyszłości „białego kruska” w bibliotekach białostoczian. Na podobne książki jest duże zamówienie społeczne.

S. SWIERAD

P.S. „Zarys Geograficzno - Gospodarczy” został napisany w roku 1958, a na półkach księgarskich ukazał się dopiero w roku 1961. Czy nie za długo trwał cykl wydawniczy? Ostatnie wiadomości w „Zarysie” pochodzą z roku 1957. Czy niektóre z nich w chwili ukazania się książki nie traciły już przystoiwości masyka? Takie książki należy szybko wydawać! Wszak żyjemy w epoce lotów kosmicznych...



O kres od sierpnia do października to czas najobfitszego występowania grzybów. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć o niebezpieczeństwie płynącym z ich nieznanymi. O ile gatunki jadalne zebrane w odpowiednim stanie i właściwie przyrządzone, są pożytecznym i smacznym pokarmem, o tyle lekkomyślne spożywanie grzybów, co do których przydatności użytkownik nie ma absolutnej pewności, spowodować może nieobliczalne w skutkach następstwa.

Zbieracze muszą pamiętać, że obok jadalnych, rośnie w Polsce ok. 100 gatunków grzybów trujących i te, dzięki pewnym cechom zewnętrznego podobieństwa, często bywają brane za grzyby jadalne.

Borowik szlachetny, czyli grzyb prawdziwy, lub prawdziwek ma bardzo zbliżony wygląd krewniaków, spożycie których grozić może przykrymi następstwami. Do najczęściej spotykanych w lasach Białostocczyzny należy borowik żółciowy, zwany też gorzkim zajaczkim, lub goryczakiem. Ludność często nazywa go „szatanem”. Grzyb ów na pierwszy rzut oka ludzko przypomina prawdziwkę; łatwo go jednak odróżnić po spodzie kapelusza lekko różowawym, z wiekiem czerwieniejącym i siatce brunatno czerwonych żyłek na trzonie. Najbardziej charakterystyczną cechą jest jego smak — obrzydlawie gorzki, co zresztą

BIAŁE CIAŁKA KRWI WYCHWYTYWANE MAGNESEM

Walka z rakiem — jak wiadomo — ma tym więcej szans powodzenia, im wcześniej się odkryje obecność raka w organizmie. Dlatego też uczeni całego świata szukają metod wczesnego wykrywania tej choroby. Szczególną uwagę poświęca się metodom wykrywania izolowanych komórek rakowych w krwi, co umożliwiłoby bardzo wczesną diagnozę.

Komórki rakowe w krwi są jednak nieliczne i całkiem zakryte przez czerwone i białe ciała krwi. Po pobraniu krwi można łatwo wyeliminować czerwone krwinki. Inaczej ma się sprawa z białymi.

Dwaj badacze angielscy, dr dr Kuperet i Biguall proponują następującą, opracowaną przez nich metodę: dodają oni do krwi roztwór żelaza. Białe ciała krwi, szczególnie „zarloczne” na żelazo, natychmiast je wchłaniają. Wtedy można je wychwytać za pomocą magnesu. W pozostałym płynie można wówczas łatwo rozpoznać komórki rakowe. (NNT - PAP)

ILUZJONISTA PETRONI ujawnia tajemnice

Mgr Stefan Rostafiński

GRZYBY

skutecznie chroni przed spożyciem borowika żółciowego. Jeden egzemplarz zamieszany wśród kosza dobrych grzybów potrafi uczynić potrawę kompletnie niejadalną. Inne, zbliżone do tego prawdziwka gatunki, łącznie z osławionym właściwym „szatanem”, na naszym terenie nie odgrywają większej roli.



Grzyb trujący — muchomor sromotnikowy

Pieczarki. Przy zbiorze ze stanu naturalnego wymagają niezwykle uważnego postępowania. Aczkolwiek różne gatunki pieczarek są znakomite pod względem kulinarnym, wiedzieć należy, że jeden z nich — pieczarka żółtawa, ma właściwości trujące. Pieczarka żółtawa odznacza się żółknięciem, a następnie brunatnieniem po uszkodzeniu, jak również przykrym, dezynfekcyjnym zapachem. Wszystkie pieczarki cechują się różową barwą blaszek znajdujących się na spodzie kapelusza, która to barwa od bardzo jasnej przechodzi z czasem w ciemno brunatną. U pieczarek bardzo młodych ubarwienie różowe blaszek jest niewyraźne, lub w ogóle nie występuje. Dlatego też, z uwagi na łatwość pomyłek, egzemplarzy takich nie należy zbierać. Wszystkie jadalne gatunki pieczarek wydzielają intensywną, przyjemną, grzybową woń, której nie posiadają zbliżone wyglądem gatunki trujące, jak np. wierszka cienna i muchomor sromotnikowy.

Wierszka odznacza się kapeluszem ciętawym, brązowawo żółtawymi blaszkami pod spodem kapelusza i wonią stęchlą, muchomor sromotnikowy zaś ma blaszki kapelusza zawsze białe a woń słaba, prawie nieuchwytna, u osobników starszych wszakże przykra.

Muchomor sromotnikowy, czyli zielonkawy lub bulwiasty jako najbardziej trujący wśród krajowych gatunków, wymaga bardzo szczególnego omówienia. Własności tego muchomora pod względem jadowitości, charakterystyczne dobitnie jedna z ludowych nazw, mianując go „leśną śmiercią”. Cechy rozpoznawcze muchomora sromotnikowego to: kapelusz średnicy 7 — 10 cm początkowo kopulasty, później płasko rozpostarty, posiadający barwę oliwkowo zieloną, z ciemniejszymi, promieniste bieżącymi włóknkami. Na kapeluszu mogą znajdować się białe strzępki, łatwo opadające. Trzon ma bulwiastą podstawę i opa-

trzony jest błonastymi tworami, zwanymi pochwą i kolnierzykiem. Najgroźniejsze, z uwagi na łatwość pomylenia z pieczarką, są żółtawo ubarwione odmiany muchomora sromotnikowego — muchomor wiosenny i jadowity. Zielonkawe natomiast osobniki brane bywają za serowiatki lub zielonki.

Serowiatki (surojadki, syrojeszki, gołabki). Rodzaj liczny i bardzo rozpowszechniony. Wszystkie serowiatki mają trzonek obły, bez bulwiastych zgubień i błonistych tworów. Z uwagi na łatwość pomyłek i nierwalość, serowiatki nie są dopuszczone w Polsce do obrotu. W przypadku zbioru serowiatek najbezpieczniej jest każdą powąchać i skosztować, wygląd bowiem jest w tym przypadku cechą bardzo zawodniczą. Smak piękający i przykry zapach dyskwalifikują niejadalne gatunki serowiatek.

Gaska żółta, zwana też zielonką, powszechnie znany, ulubiony grzyb do marynat. Ma on trujący krewniak — gaskę siarkową. Wygląd obu grzybów jest bardzo zbliżony. Gaskę siarkową najłatwiej odróżnić po zapachu zbliżonym nieco do świeżych ogórków, lub jak uważają inni, do karbidu.

Rydzę. Ogólnie znany rydz należy do rodzaju mleczaj, cechujących się wydzielaniem mlecznego soku. Sok ten u rydza jest pomarańczowy, o smaku iagodynym, podczas gdy inne mleczaje wydzielają mleczko białe lub bezbarwne, często o smaku ostrym, piekącym, dyskwalifikującym je jako grzyby jadalne.

Do grupy tej należą: mleczaj weinianka (zbliżony wyglądem do rydza), mleczaj biel, zwany grzędem, mleczaj chrząstka, inaczej — chrząszcz oraz mleczaj rudy, nazywany również podrydkiem ostrym. Wszystkie te grzyby, oprócz pieprzo ostrego smaku, mają też lekko trujące własności i nawet po długotrwałym wygotowaniu i odłaniu odwaru, bywają szkodliwe.

Krowiak podwinięty zwany też olszówką, krowią wargą lub świnką. Cały grzyb odznacza się ubarwieniem brunatnym i silnie podwiniętym kapeluszu. Uszkodzenia powodują powstawanie na nim nieapetycznych, ciemnych plam. Gatunek niedozwolony do obrotu. Choć po obgotowaniu i odłaniu odwaru bywa spożywana, pozornie niewinna olszówka jest według polskich statystyk trzecią co do liczebności przyczyną zatrucia grzybami. Dlatego też należałoby zrezygnować w ogóle ze spożywania tego grzyba, zwłaszcza, że kwaskowaty smak nie zapewnia mu poczesnego miejsca w kulinarii.

Aby ustrzec się od zatrucia grzybami należy zachować kilka podstawowych zasad, znajomości których niezbędna jest dla każdego zbieracza: ■ zbierać gatunki tylko dobrze znane; ■ zaopatrywać się w grzyby wyłącznie w gwarantowanym źródle, a zwłaszcza nie przyjmować grzybów zbieranych przez dzieci; ■ nie kupować grzybów będących mieszaniną różnych gatunków; ■ nie zbierać grzybów przejrzalych (zbyt starych); ■ nie wierzyć w przesady w rozpoznawaniu grzybów trujących (czernienie cebuli, ciemnienie srebrnej łyżki itp.); ■ pamiętać, że nie ma ogólnej reguły na odróżnienie gatunków trujących od jadalnych; ■ pamiętać, że grzyby szybko psują się, w stanie nieświeżym są niejadalne.

NIEPRAWDOPODOBNE

UCZENI stwierdzili, że na samym środku Oceanu Spokojnego, kilka tysięcy metrów pod poziomem morza, znajdują się najbogatsze na świecie pokłady niklu i kobaltu. Jak wiadomo, metale te są bardzo poszukiwane przez przemysł.

WĘDRUJĄCA WYSPA

To mało prawdopodobne, ale jak wykazały ostatnio przeprowadzone pomiary, w okresie 80 lat Korsyka, duża wyspa na Morzu Śródziemnym, przesuwała się w kierunku wschodnim o około 10—12 km.

KAŻDEMU DOMEK

Czy wiecie, że za wszystkie środki, jakie pochłonięła II Wojna Światowa, można by dla każdej rodziny na świecie zbudować 5-pokojowy domek? I wszystkim dzieciom zapewnić możliwość zdobycia wyższego wykształcenia?

KOTY NIE BOJĄ SIĘ MROZÓW

Najbardziej wytrzymałymi ssakami na mrozy są koty. A z ptaków — gęsi. Mogą one przetrzymać temperaturę dochodzącą do —110 stopni Celsjusza. Za nimi idą białe niedźwiedzie i fokki: —80 stopni Celsjusza.

ACH, TA WIOSNA!

W jednym z włoskich miast pracownicy urzędu stanu cywilnego przeprowadzili ankietę wśród młodych małżeństw. Okazało się, że najczęściej postanowieni o zawarciu małżeństwa zapada podczas wiosennych wycieczek i spacerów. Ach, ta wiosna, wiosna! (S)

na, bardziej i jakie z nich wywierają największe wrażenie na widzach?

— Największe efekty dają tricki własnego pomysłu. Mój ulubiony trick to zgubiony pierścień, który po długich poszukiwaniach znajduje się w kłębku włóczki. Bardzo efektowne jest także pokazanie publiczności, jak woda wiana do pucharu, zamienia się w wino, które następnie „wylewam” na publiczność w postaci serpentyn i konfetti.

— A może by pan mógł podać kilka przepisów na to, jak można zostać iluzjonistą? Wśród Czytelników „Gazety” na pewno znajdzie się wielu amatorów tego zawodu?

— Przede wszystkim trzeba gimnastykować ręce. Ot, tak (tu pan Petroni pokazuje, jak posłuszne są jego woli mięśnie dłoni i jak wyginają się jego palce). Potrzebne to jest do ukrywania przed okiem widzów najrozmaitszych przedmiotów.

Pytał pan o kilka przepisów na efektowne tricki. Oto jeden z nich. Trzeba kupić kamieniny, albo gliniany flakonik z wąską szyjką. Do tego flakonika wkładamy okrągły korek. Pokazując zebrany efektowny swój wyzyczn, wkładamy w szyjkę flakonika kawałek linki. Prosimy kogoś z widzów, aby uświłwał za linkę te, nie mającą na końcu żadnego węzła, podnieść do góry flakonik. Na pewno nie będzie mógł tego zrobić bo nie wie, że w środku jest korek. My natomiast wiemy o tym i bierzemy w lewą rękę flakonik, a w prawą koniec linki. Flakonik przechylamy tak, aby okrągły korek przetoczył się do wylotu szyjki i uniemożliwił wyjęcie linki z środka. Następnie swobodnie puszczać flakonik, który zawiśnie na sznurku.

Dość efektowne jest także błyskawiczne chowanie karty znajdującej się w ręku (tu prosimy obejrzeć zdjęcie). Dobrze wygimastykowanie ręki pozwoli na użycie pierścienka który, zdaniem widzów, został przez nas połknięty.

Dziękujemy panu za te wstępne przepisy i pozostajemy do gimnastyki ręk. Jeżeli dojdziemy do takiej precyzji jak pan, poprosimy o dalsze rady.

G. ALTOW, W. ŻURAWLEWA

BALLADA O GWIAZDACH

POWIEŚĆ FANTASTYCZNO-NAUKOWA • Tłum. E. WOLWCZYK

STRESZCZENIE

Młody rzeźbiarz Łański otrzymuje poważne zadanie. Ma wykonać rzeźbę ku upamiętnieniu ekspedycji kosmicznej astronauty Szewcowa. Ten ostatni jest właśnie w Kosmosie i poprzez Stację Łączności Międzyplanetarnej opowiada Łańskiemu o tajemnicach gwiazd. Szewcowa wypróbowała właśnie swe nowe urządzenie do rozpadania pyłu kosmicznego — „czarnej kurzawy”, która niszczyła międzygwiazdne statki. Na meznanej planecie Szewcowa spotyka tajemnicze widma.

— Wprost przeciwnie — roześmiał się Tessiem. Teraz ujrzą ją załogi wszystkich statków. A tam przecież chyba najsurowsi krytycy.

— Myślałem o Widzących Istotę Rzeczy — powiedział Łański, przechodząc na inny temat. — Jaki, waszym zdaniem, jest tam ustrój społeczny?

— Żaden — odpowiedział natychmiast inżynier.

Łański spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Doprawdy, biorąc poważnie, żaden — powtórzył Tessiem. — Niegdyś droga rozwoju Widzących przebiegała podobnie jak u ludzi. Praca uczyniła z nich Istoty myślące. Powstał ustrój społeczeństwa pierwotnego. Niestety, na tym właśnie etapie praca została wyeliminowana z życia społecznego. Dalszy rozwój został zahamowany. Widzący nie wiedzieli, co to ustrój niewolniczy, nie znali też ustroju feudalnego... Mało tego, nawet ustrój pierwotny zaczął się rozpadać. Zanikło to, co łączy — wspólna praca.

— Nie możemy jednakże powiedzieć, że praca została zupełnie wyeliminowana — zaproponował Łański. — Widzący musieli budować sobie jakieś domostwa, bronić się przed ocਾਲymi drapieżnikami...

— To nie wystarczy — wzruszył ramionami inżynier. — To zaledwie namiastka pracy. Czyż zwierzęta nie budują sobie mieszkań i nie walczą z drapieżnikami? Nie, dla rozwoju społeczności ludzkiej jest niezbędna właśnie praca ludzka, właśnie wytwarzanie. Widzący podobni są do dzieci, wprawdzie utalentowanych dzieci („Wyjątkowo utalentowanych” — wtrącił Łański), które nie nauczyły się pracować i nie weszły w wiek dojrzały... Ale już czas.

Tessiem włączył prądnicę.

Telewizyjną salę przeniknął drobny trzask wyładowań. Wydało się Łańskiemu, że słyszy głos Wszechświata; szum dalekich gwiazd, plusk elektromagnetycznych fal, przez miliardy lat płynących wśród pustki. Później, stłumione głosem człowieka, trzaskanie ustało.

* * *

— Trzeba temu jakoś zaradzić — powiedział Szewcowa. — „Ocean” wszedł w strefę pól elektromagnetycznych, zaczęły się komplikacje... Zróbmy tak. Będę opowiadał o najważniejszych rzeczach. Jeżeli będziecie mieli wątpliwości natury technicznej, proszę zwrócić się do Tessiema. Zna się na tym.

Właściwie mówiąc, należałoby zacząć tę historię od końca. Potem zaś — jeżeli wystarczy czasu — opowiedzieć szczegółowo, z detalami. Ale spróbujmy zachować kolejność. Zresztą, dzisiaj ja i sam już nie pamiętam, w jakiej kolejności odkrywałem ten obcy świat. Widzący ze zdumiewającą szybkością opanowywał nasz język, co umożliwiał mi zwracać się do niego w kwestiach coraz ogólniejszych... Była to łańcuchowa reakcja odkryć.

— Ale, trzeba będzie dokładnie opowiedzieć przede wszystkim o oczach Widzącego. Jak już, zdaje się, mówiłem, barwa jego oczu była zmienna, przybierała raz kolor różowy, to znów czerwony. Co więcej, na tym tle zapalały się niekiedy i nagle gasły jasne iskierki. W krótkim czasie zauważyłem interesującą prawidłowość — tym więcej pojawiało się iskierek, im bardziej widzący wyciągał swoją myśl. Gdy, na przykład, czekał na mnie przy statku, iskierek nie widziało się prawie wcale. Natomiast, gdy rozmawialiśmy, ilość ich powiększała się znacznie i były bardziej dostrzegalne. Nie wiem nawet z czym mógłbym je porównać. Coś takiego można oglądać w spintaryskopie, kiedy cząsteczki radioaktywne bombardują jego ekran. Zresztą, nie mieliście chyba nigdy do czynienia ze spintaryskopem. Najważniejsze, że iskierki w oczach Widzącego Istotę Rzeczy były związane z myśleniem. Już sama świadomość faktu, że — w sposób najbardziej bezpośredni! — widzę pracę myśli, podniecała mnie...

I jeszcze jedna okoliczność. Nawet przy wyciężonym myśleniu, iskierki w oczach widzącego jak gdyby falowały, ich blask zmieniał się zależnie od jakiegoś wewnętrznego rytmu. A nawet — kilku rytmów. W najbliższym czasie miałem możliwość przekonać się o tym.

Mówiłem już, że widzący posiadali głęboką wiedzę medycyny. Oczywiście, dość osobliwa była to wiedza. Ich medycyna przypominała naszą — w pewnej mierze — wschodnią medycynę ludową — chińską, indyjską.

Promień, przekazując swoje myśli, patrzył mi w oczy. I prawdopodobnie z oczu moich wyczytał, że nie jestem zupełnie zdrowy.

Powiedział do mnie: — Trzeba poprawić... Nie znał jeszcze słowa „Leczyć”. Zrozumiałem go i spytałem: — Jak?

Widzący Istotę Rzeczy zbliżył się do mnie. Zobaczyłem, jak w jego oczach zamigotały iskierki. Muszę przyznać się, że nie bardzo mi się chciało zostać „poprawionym” przez istotę, mającą dość mgliste pojęcie o anatomii i fizjologii człowieka i jego chorobach. Próbowałem więc odejść na bok. Niestety, nie byłem w stanie. Rytm iskierek — zwy-

kle nierówny, chwiejny — nagle stał się wyraźny i szybki. Doznałem wrażeń, jak gdyby w oczach Widzącego powstały i zawirowały ogniste wichry. Poczulem działanie hipnozy: coś mnie obezwładniało przytępiło świadomość...

Nie wiem, jak długo trwał ten dziwny stan odrętwienia. Iskierki zaczęły błędnie i zmienił się ich rytm. Promień siedział na krześle, jak zawsze, uśmiechał się zagadkowo. Poczulem nagle, że choroba opuściła mnie. Świadomość moja odzyskała jasność, każda zaś komórka wprost dygotała od nadmiaru sił.

Chciałem się dowiedzieć, jak to się stało i zacząłem wymieniać po kolei rozmaite sposoby leczenia chorób, wyjaśniając pokrótce ich treść. Promień odpowiadał wciąż: — Nie... Nie...

I dopiero, gdy wyczerpałem prawie wszystkie swoje medyczne wiadomości, powiedział: — Tak... to... czen-cziu... nakłuwanie igłami...

Oczywiście, Widzący nie rozumieli, że nakłuwanie igłami wzmocnia bioprądy. Nie wiedzieli również, co to są bioprądy. Podobnie, jak lekarze chińscy, którzy przed czterema tysiącami lat zauważyli, że chorzy przychodzili niekiedy do zdrowia po przypadkowych ułknięciach, widzący również kroczyli drogą bezpośrednich doświadczeń. Trzeba przyznać, że udało im się niegdyś posunąć się w tym kierunku dość daleko.

Trudno to wprost wyrazić, jak się potem dobrze poczułem. Dotąd — przez szereg miesięcy — między mną a światem zewnętrznym stała, jak gdyby, mętna szymba. Obecnie wydawało mi się, że się potłukła i znikła. Moja myśl pracowała na pełnych obrotach, jak należy.

„Szperacz” przebył jeszcze na planecie około dwustu godzin. Przez cały ten czas wąż statku stał otworem. Widzący wchodzili swobodnie. Niekiedy ogarniał mnie strach. Z kajuty nawigacyjnej obserwowałem snujące się po kablinie ogólnej milczące postacie widm. W ich czerwonych oczach migotały białe iskierki. Trzeba powiedzieć, że zwyczaj w oczach widzących iskierki te ukazywały się bardzo rzadko. Prawdopodobnie ciągną praca mózgu oddawna już przestała ich cechować. Oczy te patrzyły jakoś bezmyślnie, obojętnie. Tu na statku jednak, Widzący myśleli ze szczególnym napięciem. O czym? Nie wiem. Nie próbowałem ze mną rozmawiać. Przychodzili i wychodzili. Jeden tylko Promień zachowywał się inaczej. On w ogóle w jakiś sposób wyróżniał się wśród Widzących. Zwracano się do niego nie tyle zresztą z uszanowaniem, co z dużą ostrożnością. Gdy Promieńowi zwróciłem na to uwagę, odpowiedział: „Długo żyję...”

Indagowałem go w dalszym ciągu i dowiedziałem się, że Widzący mogą żyć do czterystu lat. Trwałość ich osiedli (miast tam nie ma) obliczona jest na jedno pokolenie. Następne pokolenie, gdy osiągnie wiek dojrzały, porzuca osiedle i buduje sobie nowe. Osiedle, w sąsiedztwie którego wyładował „Szperacz” było zupełnie młode — mieszkali tam Widzący w wieku mniej więcej osiemdziesięciu lat. Promień przywędrował z osiedla sędziwych starców. Jeżeli go dobrze zrozumiałem, liczył sobie około trzydziestu lat. Warto dodać, że wraz z różnicą wieku uwydatniała się różnica stosunku do zbliżającej się katastrofy. Promień nie przywiązywał do niej szczególnego znaczenia, podczas gdy młodym Widzącym niosła zgrubę.

Próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej na temat katastrofy, lecz usiłowania moje spełzyły na niczym. Natychmiast pogrążał się w głęboką zadumę i nie odpowiadał...

Zastanawiałem się, czy nie opuścić statku na jakiś czas. Lecz co bym przez to zyskał? Zasadniczo niczego nowego (jeżeli nie liczyć przyczyn zbliżającej się katastrofy) nie mogłem się już dowiedzieć. Warunki życia na planecie były wiadome. Zobaczyłem Widzących Istotę Rzeczy i zapoznałem się — przynajmniej w ogólnym zarysach — z ich historią. Przechowywałem materiały zarejestrowane przy pomocy przyrządów „Odkrywcy” i moim głównym zadaniem było dostarczyć je na Ziemię. Przyleciałaby wówczas tutaj dobrze wyposażona ekspedycja, nie z jednym człowiekiem, lecz zlożona z licznej, specjalnie przygotowanej ekipy ludzi.

I jeszcze jedna okoliczność skłaniała mnie do pozostania przy statku. Ile mógłbym przeżyć? Może trzydzieści, pięćdziesiąt kilometrów, może sto? Przecież Promień przedstawił mi Planetę — i była to chyba najszybsza podróż. W różowej poświacie wypływającej z oczu Widzącego Istotę Rzeczy, tworzył się obraz fal morskich nadbiegających i uderzających o szmaragdowe skały, niekończących się lasów o drzewach wykręconych w spirale, gór, pokrytych nawpół przezroczystą roślinnością, przypominającą z oddali nasze kaktusy... Oglądałem ruiny starożytnych budowli z ich zadziwiająco, spiralną kolumnadą...

Niestety, ruiny, wciąż ruiny... Nad Planetą unosił się duch rozkładu. Życie zatrzymało się gdzieś na bardzo wczesnym stopniu rozwoju. Świat widzących podobny był do człowieka w sile wieku, który od niemowlęcia niczym się nie trudził.

Szkoda wielka, że to, co pokazywał Promień nie mogłem utrwalić na kliszy. Mało tego, nie mogłem nawet sfotografować Widzących. Lot „Szperacza” miał charakter doświadczenia, wyładowanie zaś na niezbadanej planecie nastąpiło przypadkowo. Nie miałem aparatu fotograficznego; znajdujący się na statku astrograf mógł jedynie służyć do fotografowania gwiazd.

Początkowo nosiłem się jeszcze z zamiarem zabrania ze sobą na Ziemię jakichkolwiek przedmiotów związanych z kulturą Widzących. Oczywiście, nie liczyłem już na to, że znajdę tutaj atomorollery lub osobiste samoloty-śmigłowce. Ale książki! Bez ich pomocy przekazywanie wiedzy jest niemożliwe. Mimo to książek nie znalazłem.

Okazuje się, że Widzący książek nie mieli. W każdym razie nie znali ich od bardzo dawna. Pamięć zastępowała im książki, jeżeli nie dziesiątki i setki tysięcy tomów książek. Wszystko co Widzący zobaczyli lub usłyszeli raz jeden, pozostawało w ich pamięci na całe życie. Pamięć ich, w sensie trwałości i pojemności, przewyższała wielokrotnie pamięć ludzką.

CIĄG DALSZY NASTĄPI



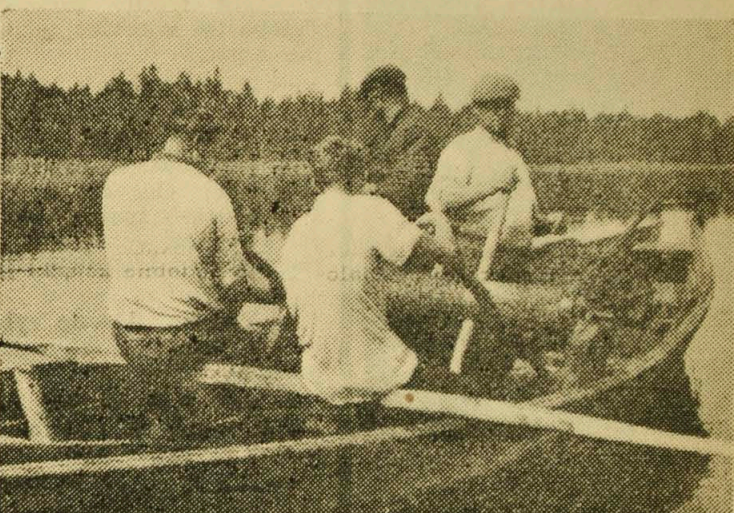
Stanęliśmy pospołu nad mapą wód województwa i zastanawiamy się, gdzie szukać ryb-olbrzymów. — Eureka! — wrzasnął jeden z nas. Jedziemy do Augustowa. Przypomniało się nam bowiem, że stary i dobry znajomy rybak, pan Walcjan Maciukiewicz mawiał: — Panie, w Studziennym to były sumy! Bywało, jak ja był mały, to na zdechłym sumie z wiosny jak na łódce pływał...

Komu jak komu, ale p. Maciukiewiczowi trzeba wierzyć. Kilkadziesiąt lat łapał ryby. Dziś, choć na emeryturze, z brzegu jeziora podpowiada swoim synom (też rybakom), gdzie rzucać sieć i stawiać żaki. Sam na jezioro wypływa rzadko. Blisko siedemdziesiąt lat — to nie bagatel! I aczkolwiek stary rybak żarliwie stwierdza, że: „kto ryby łapie i wódkę pije — długo żyje”, to jednak reumatyzm — zawodowa choroba rybaków, każe mu wody unikać.

Bierzemy więc kurs na Augustów.

W biurze gospodarstwa zastajemy kierownika, p. Henryka Zdziemickiego. Dowiadujemy się, że sum-olbrzymów w Studziennym jest już mało. Trzymają się jeszcze w jeziorze Białym. Tutaj bowiem dno zawałone jest pniami drzew, które przez lata gubiły tratwy. Między tymi pniami „mieszkają” sumy. Ba! Ale jak je wśród kłód drzewa łapać? Porwać można każdą sieć. Dlatego duże sztuki trafiają do sieci przypadkiem.

A o innych rybach powiedzą Wam rybacy. Są też całą brygadą w rejonie jeziora Blizno. Jedźcie tam, może akurat traficie i szybko rybacy wyrzucą ją sieć. Opada ona aż do dna, obciążona specjalnymi ciężarkami. Nie ma więc mowy, aby jakaś grubsza sztuka przeszła pod sieć. Na wodzie pozostają tylko drewniane pływaki. Wygląda to jak olbrzymi sznur paciorków rzucony na wodę. Kiedy cały zapas sieci jest już w wodzie, obie łodzie zamykają niejako ramiona kąta. Są one już na płyciźnie przy brzegu. Z naszej łódki mocujemy je do pała zabitego w wodzie, tzw. przyki. Teraz idą w ruch kołowroty na dużych łodziach. Napinają się liny i przywłoka wolno zbliża się do brzegu. Na każdej dużej łodzi czterech rybaków. Dwu kręci kołowrót, a dwaj inni równo, dokładnie skła-



Rybakowie stają do kołowrotu. Przywłoka wolniutko zbliża się do brzegu...

na rybę — olbrzymą. Dziś właśnie będą ciągnąć przywłokę.

Chociaż nie wiemy dobrze co to takiego przywłoka, jedziemy nad Blizno.

Na malowniczym brzegu jeziora — schludnie i zadbane zabudowania rybaków. Gospodarzy tu p. Sznajder. Rybaków nie ma. Są niedaleko na jeziorze Busznica. Szybka decyzja i pełną wykrętów leśną drogą dobijamy nad Busznicę. Tu na brzegu zastajemy rybaków. Akurat przygotowują się do połowu. Mogliśmy na własne oczy wszystko obejrzeć i opisać poniżej w rozdziale reportażu pt.

POŁÓW

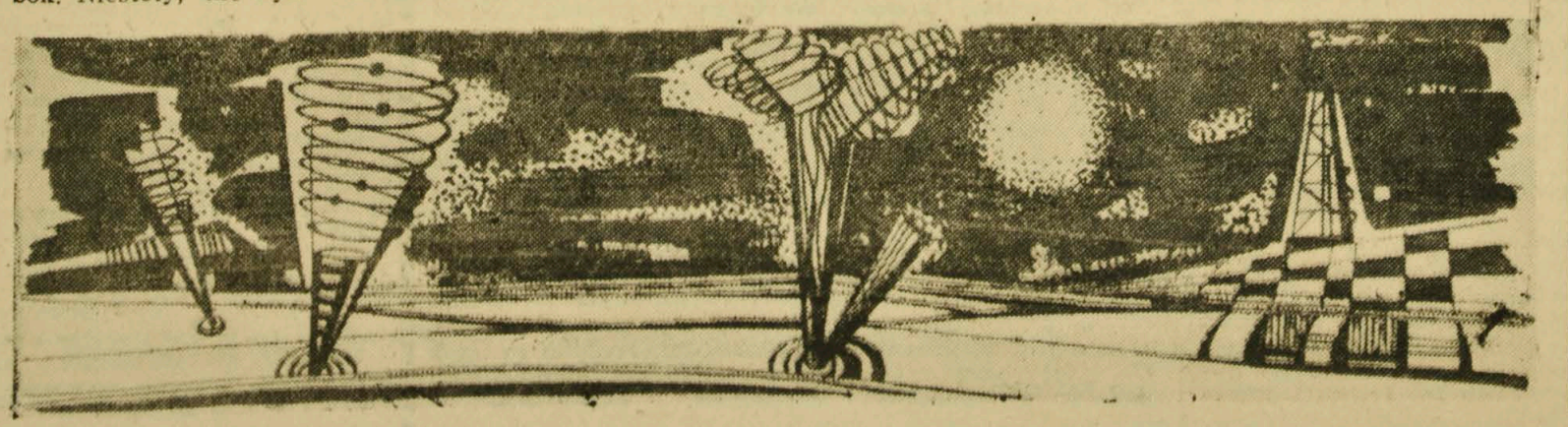
Dwie wielkie niewodowe łodzie przewieziono autem i furą z innego jeziora. Na brzegu do każdej włożono połowę sieci zwanej przywłoką. Każde jej skrzydło ma 60 metrów długości, a na środku sieć tworzy spore obojętne wó, tzw. matnię. Obie łodzie z przywłoką i trzecią lekką łódką, którą i my płyniemy, wyruszają na wodę. Jezioro Busznica jest niewielkie. Kilkadziesiąt hektarów wody. Dla nas wszędzie jednakowo. Rybacy wiedzą jednak, że dzieli się wyraźnie (dla nich oczywiście) na sześć tzw. toni. Są to po prostu spore głębiny, w których żeruje ryba. Mała flotylla zajeżdża od środka jeziora w miejscu, gdzie zaczyna się jedna toni i biegnie ku brzegowi. Duże łodzie rozjeżdżają się po ramionach kąta prostego, którego szczyt stanowi matnia. Z obu łodzi dokładnie, równo

dają wyciąganą z wody sieć. Obserwujemy z wielkim zainteresowaniem rybaków. Zarzucając sieć — dowcipkowali. Ktoś pół zartem zaklinał: „wszystkie rybki chodźcie do naszej sieci”. Teraz, kiedy z wody wylamują się skrzydła przywłoki, na łodziach jest cisza. Przynajmniej nikt nie mówi o rybach. Jesteśmy ciekawi, czy będzie coś w matni. Nie śmiemy pytać. Czujemy jakieś napięcie. Boimy się i my peszyli połowu. Obserwujemy ciężką pracę tych ludzi. Kropi deszcz. Skrzydła kołowrotu. Z prawej strony zatrzymała w sieci mała płotka. Stojący najbliżej rybak wyjął ją i wyrzucił do jeziora.

Czasu na obserwację jest dość. Wolno, wolniutko przybliżają się do brzegu paciorki pływaków. Już przeszło półtorę godzinny jesteśmy na wodzie. Rybacy z wyraźnym wysiłkiem kręcą kołowroty. Wreszcie matnia sieci jest zaledwie o kilka metrów od łodzi. Widzimy ją! pod wodą świeci rybia łuska. Trudnie był daremny. Podjeżdżamy teraz naszą łódką bliżej. Matnię wciągnięto już między obie duże łodzie. Są ryby. Jak w wielkim koszu ciskają się spore leszcze, rzuca się nerwowo duży szczupak, wywijają węgorze. Rybacy, nie spiesząc, wybierają ryby z sieci i ładują do skrzyń w naszej łodzi. Po chwili w matni zostają jedynie drobne ryby. Cieszyłby się z nich niejedynemu wędkarz. Tu wracają one znów do wody.

Patrzmy na rezultat połowu. Jest tego około 50 kg. Wiac, że rybacy nie są zadowoleni. Mało. Nie narzekają. Odwozmy skrynie na brzeg, a wielkie łodzie zawracają na środek jeziora. Kolej na drugą toni. Po tym na trzecią czwartą i dalej. Jest już czwarta połowu. Połowu trwać beda do rabu łodzi dokładnie, równo

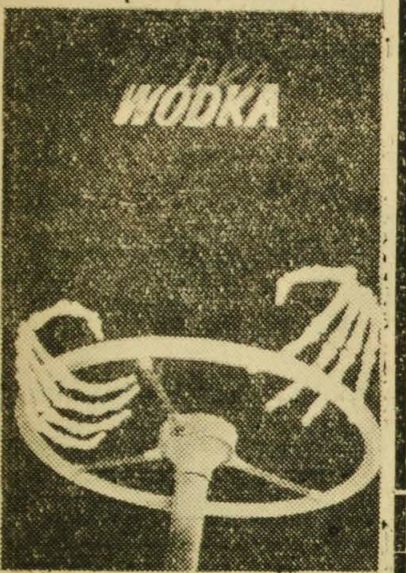
CIąg dalszy na str. 8



**TWÓRCZOŚĆ
NOWOCZESNA
TWÓRCZOŚĆ
ZAANGAŻOWANA**

Wielki, niecodzienny przejaw współczesnej twórczości plastycznej, który pod nazwą „Polskie Dzieło Plastyczne w XV-lecie PRL” za pośrednictwem szeregu wystaw zaprezentuje jak najszerzej pojęcia naszą dzisiejszą sztukę, został w dniu 21 lipca zainaugurowany otwarciem wystawy „Piętnaście lat plakatu”. 387 prac 90 autorów składa się na tę ekspozycję, zajmującą obecnie (aż do jesieni) cały gmach reprezentacyjnej warszawskiej „Zalety”.

Oprócz prac drukowanych i publikowanych, będących dla widza niejednokrotnie przypomnieniem tego, co było najciekawsze na naszych murach, sporo znajdziemy tu też oryginałów oraz prac nigdy nie wydanych. Dobrze się też stało, że wystawa nie przybrała cech jakiegoś programowej, z góry przemyślanej retrospektywy, z zasady opadającej przecież więcej z opracowania historycznego, niż z tego, co jest aktualnym żywym. Plakat, ta najbardziej z rzeczywistością związana dyscyplina sztuki, plakat agitator, propagandzista i informator, jest przecież obliczony na to, by funkcja jego trwała krótką chwilę. Jest on siłą rzeczy poprzez swą specyfikę przystosowany do tego, by w celu łatwiejszego wykonania zadań posługiwać się tym, co w danej chwili było i modne. Jest tu na ogół wręcz w malarstwie, o którym przekonaliśmy się niejednokrotnie, że moda ma raczej nie służyć. Stwierdzam, że do tego, że plakat, nawet pod artystycznym względem najidealniejszy, musi się zawsze nieco zestarzeć. Dlatego tak mocno przekonuje mnie w ten typ wystawy takiej jak obecna, autorskiej, takiej, która mimo pewnego retrospektywizmu jest równocześnie przegłą-



Gustaw Malewski, Jan Słomczyński „Wódka”.

dem aktualnej twórczości, świadectwem obecnego stanu i obecnych poglądów.

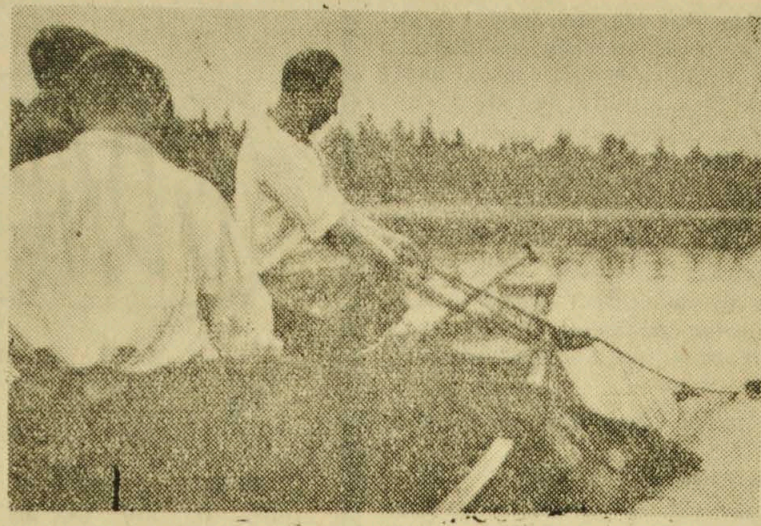
Ta szeroka wystawa jeszcze jeden raz zaświadczają, iż plakat nasz jest doprawdy znakomity. Mimo zmian i przekształceń, mimo tego, że jakoś mniej wyraźnie aniżeli jeszcze przed kilkoma laty rysują się poszczególne indywidualności, jest on tak samo żywy, urozmaicony i frapujący.

Nasz plakat jest pod każdym względem nowoczesny. Jest współczesny w formie i w tym, co nazywamy językiem wypowiedzi. Jego zasadnicze walory polegają na umiejętności pogodzenia wymogów artystycznych z wymogami konkretnego użytkownika. Nie jest to rzecz łatwa — zagraża bowiem często schematyzm i łatwizna. Myślimy uniknąć tego niebezpieczeństwa całkowicie. Była to chyba kwestia świadomości zarówno artystów, jak i tych, którzy plakaty zamawiają, świadomości tego, że jeżeli chce się osiągnąć autentyczne wyniki, należy stawiać przede wszystkim na sztukę, prawdziwą i bogatą.

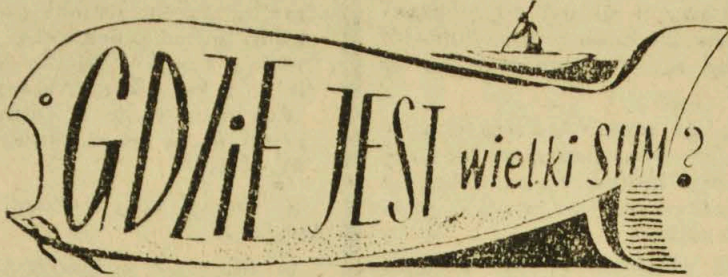
Znakomicie się też stało, że pierwsza wystawa z sygnalizowanego na wstępie cyklu stała się pokaz twórczości plakatowej. Dlatego, że jedna z intencji naszego współczesnego życia jest stała dążenie do tego, by nasza sztuka w większym aniżeli dotychczas stopniu była zaangażowana w sprawy społeczne. Ta dyscyplina tym zyciem, ideowością jest pochłonięta przeciw całkowicie. Zaangażowanie, słusznie jest jej żywiołem, jest jej organizacją istotną, jest czymś całkowicie oczywistym. Nasuwa się też stąd i dalszy wniosek, ważny dla dyskusji o polskiej współczesnej sztuce. Jest to przede wszystkim wniosek jednoznaczny, dowodzący wbrew wielu teoriom, że jest możliwa w naszych czasach sztuka zaangażowana i ideaowa, która by nie rezygnowała ani na jotę z artystycznych wartości. Jest to wniosek mówiący, iż walory ideowe i walory artystyczne nie stanowią żadnej, najmniejszej nawet sprzeczności.

I to, jak wydaje mi się, jest bardzo cenna, a może najważniejsza wymowa wystawy.

IGNACJUSZ WITZ



Matnia jeszcze daleko. Ale skrzydła przywłoki już wybiła się do łodzi.



Ciąg dalszy ze str. 7

na. Z małą przerwą na posiłek. Menu: ryba z różną, pieszczona przy ognisku. Nie dla nas już ta przyjemność. Nie mielibyśmy szczęścia — ryby — oibryzma w sieci nie było i pora w drogę. W aucie powstał następny rozdział reportażu:

**BLASKI I CIENIE
ZAWODU RYBAKA**

Zanotowaliśmy go w formie dialogu między autorami.

— Cholerna robota. Zimno, mokro...

— No, ale jak matnia pełna — jest satysfakcja...

— Nie zawsze jest pełna. Trzeba mieć szczęście.

— Nie tylko szczęście. Trzeba też wiedzieć, gdzie i jak łapać.

— Nam wygodnie tu. Sucho i ciepło. Im trochę dolewa z góry wody.

— Nie zawsze. Jutro będzie upał. Oni na wodzie, a ty będziesz spocony skrobał reportaż. Może ci się równie nie udać jak im polów.

— Trudno. Ale do rybaczenia trzeba mieć zamiłowanie.

— Jak i do wszystkiego. Zamiłowanie to podstawa każdej dobrej roboty.

— Nie filozofuj, bo to ma być wakacyjny reportaż i do tego o rybaku.

Koniec więc naszego dialogu. Ale coś należy się i Czytelnikom. Piszemy więc rozdział nowy:

**DZIWNE WIĘŚCI
O RYBACH
I RYBAKACH**

Podajemy w nim dziwne opowieści, jakie udało się nam zebrać w dotychczasowej wędrówce. Opowieści o rybach oczywiście. Nie brak w nich rybackiej fantazji. Ale reportaż jest, jako się rzekło — wakacyjny.

Opowieść pierwsza zasłyszana w Sajzach:

Pewien rybak (nazwisko jego zaginęło, niestety, w tzw. pomroce dziejów) zastawił kiedyś na jeziorze „sznur” z haczykami, licząc że może przecież coś się w ciągu nocy chwyci.

Ryba jakoś od kilku dni nie bardzo brała, więc bez specjalnej nadziei wydobywać zaczął nazajutrz zarzuconą pulap-

kę. Jakież było jego zdziwienie, gdy sznur, ledwie dotknięty, wyprężył się jak struna.

— Musi za karcz się zaczął — pomyślał rybak, bo po raz pierwszy zdarzyło mu się coś podobnego.

O tym, żeby to była taka wielka ryba — ani pomyślał. Ale kiedy znów pociągnął sznur do siebie, jeszcze większe zdziwienie ogarnęło go: oto ni z tego ni z owego sznur zaczął się poddawać i szedł lekko. A w chwili potem znów nagle stanął i... wyrwany jakąś olbrzymią siłą zaczął się pogrążyć w wodzie.

Nie było wątpliwości. To była ryba. I to jaka ryba!

Na wołanie właściciela sznura zbiegli się inni rybacy, zaczęli wspólnymi siłami ciągnąć sznur, ale bezskutecznie. Poddawał się niby, jakiś czas dawał się związać, ale gdy według obliczeń rybaków łeb potwora trzymającego w pysku hak miał się już-wyłączyć na powierzchnię — sznur wyprężył się nagle, i uciekał do wody z szybkością pośpiesznego pociągu pozostawiając na zahartowanych rybackich dłońach krwawe pręgi. Nie było rady. Ryba była silniejsza niż trzej mężczyźni.

Rybak jednak, tak jak i myśliwi, nie ma zwyczajnie rezygnować ze zdobyczy. Po krótkiej naradzie młodzieńcy rybacy wezwali na pomoc starego „wygę”, który z niejednego jeziora ryby wyciągał i, oczywiście, jadał. Ten po namyśle pojechał do sklepu „G.S.” i przywiózł... beczkę po piwie.

— Jak mu, diabłowi, taki pływak doczepimy, to na dno nie pójdzie. I nie urwie się, bo mu będzie beczka się poddawała! Będzie mógł ciągnąć ją gdzie zechce.

Przepowiednia starego rybaka sprawdziła się co do joty. Na drugi dzień w innej zupełnie części jeziora wyłowiono beczkę. Na drugim końcu sznura znaleziono sumopotwora: ważył 60 kilogramów. Złośliwi powiadali wprawdzie, że 40, ale któż by im wierzył?

Opowieść druga zasłyszana w Gibach, nad jeziorem Pomorzem; gdzie jednak rozgrywała się jej akcja — nie wiemy. A było to tak:

W sadzawce obok pew-

nej wsi żył... diabeł. Nikt go wprawdzie na oczy nie widział, ale o istnieniu nie mógł wątpić. Dawał o sobie znać co parę dni: a to kaczka jakaś pływająca spokojnie zniknęła nagle w wirze wodnym, a to gęś zmurkowała aby więcej nie wrócić na powierzchnię, a o matych gaskach i kaczuszkach to i nie mówić się nawet, bo dzień w dzień znikły. Nawet krowie raz cosik paskudnie golenie pogryzła. Pewnego razu jednak przebrała się miarka diabelskich sztuczek: oto porwał ni mniej ni więcej tylko kąpiące się w sadzawce dziecko. Raz tylko krzyknęło i nim równieśniczy zdolał się zorientować o co chodzi, już znikło pod wodą.

Paniczny lęk ogarnął wszystkich, ale i tym razem nie pomyśleli jeszcze, że to może być taka wielka ryba, jako że we wsi rybaków nie było, a o rekinach tylko dzieci w szkole się uczyły, że gdzieś tam są.

Był w tym czasie we wsi „letnik” czyli spokojny mieszczanin spędzający wczasy pod gruszą. Po dłuższych targach z mieszkańcami wsi, którzy nie zgodzili się, żeby drażnić diabła, spreparował ów letnik... bombę z karbidu i rzucił do stawu. Efekt był natychmiastowy i zgola nieoczekiwany.

Po powierzchni bajorka pływali do góry brzuchem potworny szczupak. Kiedy go uyciągnęto na brzeg — chwilowe otumanienie przeszło i jął się rzucać. Ale na to czekali tylko roz-wścieczeni jego sztuczkami mieszkańcy wsi. Zginął niestawna śmiercią pod rękami kijów, a łeb to tak miał poharatany, że nie można go było nawet spreparować.

We wnętrznościach potwora znaleziono nóżkę utopionego dziecka, a następnie w stawie i ciało. I tu wynikł problem natury teologicznej: czy noga ma duszę czy jej nie ma? A co za tym idzie: czy dla nogi trzeba sporządzić oddzielną mogiłę, czy nie?

Miejscowy proboszcz zdecydował, że jednak noga duszy nie ma i wobec tego potraktowano ją jako integralną część całego ciała składając we wspólnym grobie.

Szczupak ważył dokładnie 37 kg i 25 deka.

W tym miejscu oddajemy głos pesymistom a zarazem ludziom reprezentującym tzw. trzeźwy rozsądek. Twierdzą oni mianowicie, że cała ta historia to... „lipa”. Przynajmniej ta jej część, w której mowa, o porwaniu dziecka, jako dowód przytaczają fakt, że szczupak nie gryzie pokarm, lecz polyka w całości, wobec czego musiały polknąć całe dziecko. A no, na pewno mają rację, ale opowieść jest opowieścią, musieliśmy ją więc przytoczyć bez skreśleń.

Opowieść trzecia zasłyszana nad jeziorem Blizna...nie wejdzie, niestety, do tego odcinka naszego reportażu. Zainteresowani Czytelnicy znajdą ją za tydzień w kolejnym numerze „Magazynu” wraz z innymi wiadomościami oraz zdjęciem sumopotwora, którego łeb oglądali na własne oczy

FRANCISZEK LEWICKI
i RYSZARD KRASKO

**STARA MELPOMENA
lubi młodość**

Wstyd powiedzieć — ale temat nie nowy. Już w numerze „Magazynu” z dnia 24/25.IX.1960 r. pisaliśmy o tym w artykule pt. „Prześciana odbija piłkę”. Niestety, od tamtej pory niewiele zmieniło się, jeżeli chodzi o teatr dla młodzieży, ze smutkiem tedy wracamy do starego tematu.

Można by tu wspomnieć i o „skorupkach”, co to za młodu nasiąkają”, i o „repertuarze z twarzą”, którą aktor... ogląda sam w lustrze z braku widza.

My postawimy jednak sprawę inaczej: że stara Melpomena lubi młodość.

Nie zmanierowany widz, ze świeżym spojrzeniem i wrażliwością stanowi widownię, o jakiej marzy każdy aktor.

Doceniają to teatry w Szczecinie, Gdańsku i Olsztynie — że wyliczymy nam najbliższe. Mieliśmy możność usłyszeć coś niecoś na ten temat podczas III Festiwalu Teatrów Polskiej Północy.

A oto kilka cennych doświadczeń, z których nie zawadziliby skorzystać.

**OŚWIECENIE
„W PIGULCE”**

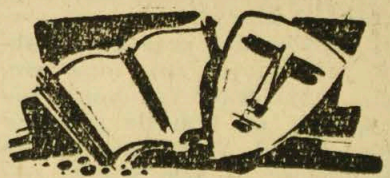
Różne są metody zainteresowania młodzieży szkolnej teatrem. Zanim wyrobi się nawyk chodzenia do teatru, potrzeba czyż zamilowanie, trzeba często solidnie napracować się i nagłowić.

Jak uczy doświadczenie nie zawsze „prowadzenie za rączkę” daje dobre wyniki. Dyrekcja naszego teatru zna przecież fakty, kiedy to zakład pracy czy dyrekcje kilku szkół wykupowały całe przedstawienie, a mimo to na widowni były pustki.

Pamiętamy wszyscy, my dorośli, jak inaczej „smakuje” „Pan Tadeusz” czytany na własną rękę, niż ten przerabiany na lekcji.

Ale inne znów doświadczenia przynoszą nowe metody pracy stosowane w naszych szkołach, polegające na wprowadzaniu audycji radiowych czy filmu, uzupełniających suchy materiał lekcyjny.

Na pewno łatwiej zrozumie młodzież myśl przewodnią „Lalki” Prusa, gdy Wokulski przemówi ze sceny. Albo nawet i „Pan Tadeusz”. Pamiętam, przed paru laty zespół amatorski przy-



WDK w Białymstoku wystawił sceny z tego poematu, które cieszyły się ogromną popularnością wśród młodzieży.

Właśnie zestaw fragmentów dzieł z epoki Oświecenia zapoczątkował w Olsztynie ściśłą współpracę teatru ze szkołą.

„Oświecenie w pigułce” — to właśnie udrumantyzowane fragmenty dzieł najznakomitszych przedstawicieli tej epoki. Tym sposobem teatr ma zamiar uzupełniać wiedzę szkolną młodzieży.

A przecież mamy wiele dzieł pełnospektaklowych, znamienitych dla poszczególnych okresów w dziejach literatury i dla różnych kierunków.

Np. w Gdańsku teatr przewidział w swym reper-

tuarze takie pozycje, jak „Iliada”, „Pensja pani Later”, niezależnie od „składanki”, jak wieczór Gajczyńskiego, Mickiewicza, Kopnickiej.

Teatry szczecińskie zajmują naczelnie miejsce w kraju jeżeli chodzi o współpracę z Kuratorium. Przedstawiciele Kuratorium uczestniczą w dyskusjach na temat ustalania repertuaru i wypowiadają swoje życzenia, a teatr w miarę możliwości uwzględnia te postulaty.

Ostatnio dyskutuje się tam na temat: czy teatr powinien ograniczać się wyłącznie do uzupełniania i wzbogacania programu lektury szkolnej, czy raczej dyskutować z młodzieżą o współczesności?

Tu już nie byłoby mowy o wyłącznym podawaniu „przetrawionej papki”, a młodzież zupełnie świadomie musiałaby brać udział w tej dyskusji, wypowiadać się, a więc samodzielnie myśleć. To zapewne wymaga większej dojrzałości, ale też w tym wypadku chodziłoby o młodzież klas najstarszych.

**KJERUNEK —
NOWY WIDZ**

Przytoczyłam kilka przykładów luźno i dyskusyjnie. We wrześniu zapoznaliśmy się z propozycjami repertuarowymi naszego teatru na sezon 1961/62. Wprawdzie obecnie w teatrze trwa okres urlopowy, ale o ile doszły nas słuchy nowa dyrekcja ma pewne propozycje na temat współpracy ze szkołami.

Kuratorium ze swej strony z niecierpliwością oczekuje propozycji takiej współpracy. Zresztą w tym wypadku korzyść będzie obustronna: zyska na tym nie tylko młodzież, która wychowana przez szkołę w duchu niepokoju intelektualnego nie pozostanie obojętna na przejawy życia kulturalnego — ale i teatr, który wychowa sobie nowego widza.

Dotychczas zwykliśmy narzekać, że „młodzież nie chodzi do teatru”. I to zarówno młodzież szkolna jak i pracująca. O! choćby w takich Fastach. Mówiono mi w Radzie Zakładowej tego potężnego zakładu, że nawet „zafundowane” założenie biblioteki zostały wykorzystane w minimalnym stopniu. Był czynny próby organizowania spotkań aktorów z zalogą wprost w zakładzie produkcyjnym. Może właśnie wtedy droga do przybliżenia widza do teatru?

A przecież bardzo wiele pracowników naszych zakładów pracy dokształca się w szkołach wieczorowych. Każda z tych szkół powinna poprzez polonistów wzbudzić zainteresowanie teatrem.

Sądzę, że we wrześniu dojdą do skutku rozmowy między dyrekcją Teatru im. A. Węgierki a Kuratorium, że uzgodniony zostanie punkt widzenia na sprawę „teatru szkolnego”.

Z jednej strony wychowanie estetyczne ucznia, uzupełnienie i wzbogacenie programu szkolnego, a z drugiej wychowanie nowego widza — oto zasadnicze argumenty przemawiające za potrzebą nawiązania współpracy teatru ze szkołami.

KRYSZYNA SIEMIATYCKA

CO KRYJE 1800 JEZIOR?

Naukowcy Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie od trzech lat prowadzą badania, związane z opracowaniem dokładnych biologicznych „map” wszystkich jezior naszego kraju. Jest to realizacja fragmentu wielkiego planu prac nad stworzeniem metod najracjonalniejszego gospodarowania naszymi jeziorami. Badania te obejmują 1.800 jezior o łącznej powierzchni ponad 260 tys. ha — a więc 92 proc. stanu wód państwowych gospodarstwa rybackich. Niestety, nie zawsze wiemy, co te jeziora kryją; nie znamy także dokładnie rozmiarów i zwyczajów mieszkańców tych jezior — ryb słodkowodnych.

Przyczynia się to do nieodpowiedniego eksploatacji jezior, co w konsekwencji prowadzi do katastrofalnych skutków, a nieraz do całkowitej dewastacji zbiorników wodnych. Efekt tego jest nader widoczny. Mimo tak dużej ilości jezior, w sklepach nie ma smacznych i poszu-

kiwanych ryb. Anomalie te można usunąć jedynie poprzez dokładne — oparte na naukowych zasadach — poznanie naszych jezior i ustalenie właściwych metod ich eksploatacji.

Do realizacji tego zakrojonego na wielką skalę zadania naukowcy olsztyńscy wciągnęli rybaków-praktyków. Pod nadzorem Instytutu kierownicy i ichtiologzy wszystkich gospodarstw jeziorowych w kraju dokonują zleconych badań na jeziorach, a uzyskane materiały przekazują Instytutowi. W ten sposób powstają stopniowo, po raz pierwszy w naszym kraju, dokładne „mapy” poszczególnych jezior, ich zasobów roślinnych i zwierzęcych, składu chemicznego wody itp. Bez przesady rzecz można, że każda niemal ryba z jezior, a przynajmniej każdy gatunek, posiadać będzie swoją metryczkę.

Już obecnie — choć nie wszystkie badania zostały wykonane — gospodarstwa rybackie wyciągają z nich praktyczne wnioski. Wprowadza się także śmiało nowoczesny sprzęt do połowów: echosondy, sieci z włókien sztucznych, wielkie niewody staune itd. Ponadto Instytut Olsztyński organizuje specjalne kursy dla kierowników gospodarstw rybackich i ichtiologów. (BN-T PAP)

NA CICHYM FRONCIE

Cel: Peenemünde

Napisał: T. Sławek

Nasza intendentura — ciągnie inż. Furman — zaopatruje wszystkie okoliczne zgrupowania wojsk lotniczych. Często przewożą towar na wyspę Uznam. U ujścia rzeki Peene, w miejscowości Peenemünde nad Bałtykiem znajduje się „Luftwaffenversuchsanstalt”. Przeprowadzane są tam doświadczenia z nową bronią powietrzną. Na duże odległości wyrzucane są torpedy podobne do okrętowych. Wyposażone są one w skrzydła. Pociski ważą około 1 tony. Montaż ich odbywa się na miejscu.

— Dziękuję, wiadomość przyjąłem. „Wrzos” sięga po

leżący na kolanach tygodnik i pozornie zagłębia się w czytaniu. Czy ma Pan jeszcze coś do przekazania...

— Na razie nie. Inż. Furman rzuca papierosa. Powoli i jakby koncentrując na tej czynności całą uwagę, wciska go butem w ziemię. Jednocześnie spod oka bacznie lustruje teren.

— A więc życzę powodzenia — rzuca szeptem. Poczynam wstaje i nie oglądając się na swego współtowarzysza odchodzi ciężkim krokiem utrudzonego pracą fizyczną człowieka.

„Wrzos” zaczytany w „Adlerze” siedzi jeszcze z kwadrans. Następnie wraca do miasta. Po drodze wstępuje do restauracji na obiad. Z ulgą stwierdza, że nie jest przez nikogo obserwowany. Wieczornym pociągiem wraca do Bydgoszczy. Polecona misja została spełniona.

W Bydgoszczy „Wrzosa” oczekuje natomiast ciekawa wiadomość. „Tragarz-Sek” kontaktuje go z młodym podoficerem, Austriakiem służącym w armii niemieckiej. Przyjechał tu na trzydniowy urlop w odwiedziny do swojej rodziny. Spotkanie jest korzystne. Austriak nie kryje się specjalnie wobec Polaków ze swoimi antyfaszystowskimi poglądami. Okazuje się przy tym, że był niedawno w bazie doświadczalnej Luftwaffe w Peenemünde. Posiadane wiadomości „Wrzosa” uzupełnia informacjami, że wyrzutnie torped zbudowane są ze stalowych szyn. Wyrzut pocisku następuje przy pomocy energii elektrycznej. Kierowny jest falami elektromagnetycznymi ze stacji znajdującej się na ziemi. Paliwo stanowi nadtlenek wodoru (woda utleniona i tlen skroplony). Doświadczenia prowadzone są z pociskami rakietowymi dwóch typów zaszyfrowanych pod kryptonimem V1 i V2.

Jest koniec lipca. Wielotygodniowa akcja zostaje ostatecznie zamknięta. Zmudzone gromadzenie materiałów i nawiązywanie kontaktów, wiązanie cieniutkich nici wywiadowczej siatki przynosią wrzesień rezultaty. „Wrzosa” wydaje dyspozycje ściągające ludzi do macierzystej bazy w Bydgoszczy. Jednocześnie młody antyfaszysta, austriacki podoficer zostaje zaprzysiężony jako członek grupy wywiadowczej pod kryptonimem T2AS. Wraca nad Bałtyk, już jako żołnierz wielkiej armii antyhitlerowskiej na wszystkich frontach świata walczącej z ludobójczym faszyzmem. Najbliższe jego zadanie: zmontować siatkę wśród żołnierzy jednostek Luftwaffe w rejonie Szczecina.

Sporządzony przez „Wrzosa” szczegółowy raport o wynikach akcji przewozi ukryty w parowozie kurier organizacji ps. „Zajączek”. Pracuje on jako pomocnik maszynisty w pociągu kursującym na trasie Bydgoszcz—Warszawa. Po ostatecznym opracowaniu w sztabie Lombardu przez Norberta, zaszyfrowany meldunek dociera, drogą radiową do Londynu. Ppłk Duncan Sandys (nawiasem mówiąc, obecnie zięć Churchilla) otrzymuje wrzesień z rąk polskiego wywiadu upragnioną wiadomość.

O jej zdobycie przez wiele lat bezskutecznie zabiegali specjaliści z Secret Service.

Nie więc dziwnego, że wywiad angielski przjął początkowo sceptycznie

przedłożony raport. Wysłane jednak samoloty rozpoznawcze potwierdziły wiarygodność dostarczonych informacji. Zdjęcia dokonane przez sierżanta — pilota Peek z samolotu rozpoznawczego latającego na bardzo dużych wysokościach ukazywały nawet wyraźnie rakietę leżącą na wyrzutniach. Wszelkie wątpliwości zostały rozwiane. A jednak...

Propozycja Wydziału MI-5 dokonania natychmiastowego nalotu dywanowego spotkała się z rezerwą ze strony niektórych osób — ówczesnych kół rządowych W. Brytanii. A prof. Lindemann, jeden z najbliższych współpracowników Churchilla wprost nawet określił ją jako „histerię rakietową”. Ppłk Duncan Sandys i p. Jones musieli dołożyć wielu starań by wreszcie zapadła ostateczna decyzja...

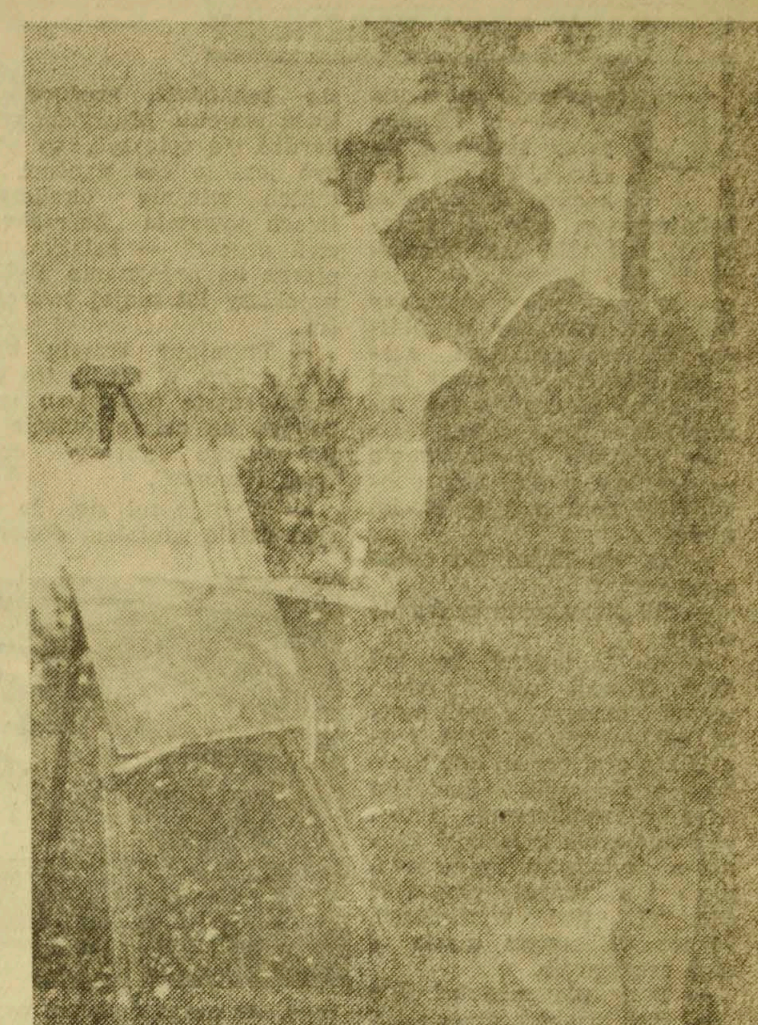
„Było kilkanaście minut po pierwszej w nocy — wspomina dziś na łamach „Welt am Sonntag” były hitlerowski komendant bazy doświadczalnej w Peenemünde Max Wachtel (dziś dyrektor portu lotniczego w Hamburgu) — gdy spadły pierwsze bomby dywanu. Przecięły one cały teren doświadczalnego ośrodka na dwie części. W Trassenheide położyły szeroką rzekę płonącego fosforu, która uniemożliwiła nie tylko przejazd straży pożarnej mieszczącej się w

Zinnowitz, lecz także przejście kogokolwiek”.

Tej nocy z 16 na 17 sierpnia 1943 r. potężna flota powietrzna pod dowództwem komendanta ppłk. Searby, która startowała z Wysp Brytyjskich, w przeciągu 104 minut zrzuciła na Peenemünde 2.000 bomb.

W wyniku bombardowania 775 ludzi zostało zabitych, poczyniono też znaczne szkody w bazie. Nie zdołano jednak zniszczyć jej w sposób zasadniczy. Uratowały się też materiały doświadczalne oraz ludzie, którzy tworzyli tę nową niszczycielską broń. M. in. Werner von Braun, który dziś, jak powszechnie wiadomo pracuje nad rozwojem amerykańskiej broni jądrowej. Zniszczenie bazy opóźniło jednak tempo prowadzonych doświadczeń. Termin bombardowania Wysp Brytyjskich został przesunięty o kilka miesięcy. Rozszyfrowanie poligonu zmusiło też hitlerowską Luftwaffe do szukania nowego terenu dla kontynuowania prac badawczych.

Wywiad polski, działający w okupowanym kraju, na głębokich tyłach hitlerowskiego frontu od tej chwili stale już jednak następował na piętę. Aż wrzesień całkowicie wydarł z nienawidzonemu wrogowi jego tajemnicę. „Wunderwaffe”, ostatecznie nadzieja ginącej, brunatnej Rzeszy została ostatecznie do końca rozszyfrowana przez ofiarnych żołnierzy polskiego podziemia. Jak do tego doszło napiszemy w następnej relacji.



Zakochany w jeziorach

Tak można powiedzieć o warszawskim malarzu p. Teslarze. Od lat przyjeżdża on do Augustowa i maluje jeziora. Twierdzi, że jest to najwdzięczniejszy temat dla malarza. W PDK w Augustowie czyma jest obecnie wystawa prac p. Teslary. Jest ona dowodem, że nasze jeziora są naprawdę godne malowania.

NA ZDJĘCIU: p. Teslar przy pracy nad jeziorem Białym. Fot. A. Zdrodowski

Zagadka na nagrobku

Na grobowcu słynnego starożytnego matematyka greckiego, Diofantosa, widniał ułożony przez jego ucznia, Eutoropiusza, napis tej treści:

„Przechodniu! Pod tym kamieniem spoczywają prochy Diofantosa, który zmarł w głębokiej starości. Przez szóstą część swego długiego życia był dzieckiem, następną siódmą część swego życia był niezamężnym, w 5 lat po pojęciu małżonki urodził mu się syn, który dożył do wieku dwukrotnie mniejszego od lat ojca; w cztery lata po śmierci syna zasnął snem wiecznym Diofantes, oplakiwany przez swych najbliższych. Powiedz, jeśli umiesz wyliczyć, w jakim umarł on wieku?”.

No, może Czytelnicy spróbują rozwiązać zagadkę? Czekamy na wasze odpowiedzi. (5)



Rozpoczął się sezon polowań. Fot. — CAF Czarnogórski

Kogut o 3-metrowym ogonie

Najdłuższe ogony wśród istot żywych mają nie mały ani krótkie koguty, lecz japońskie koguty. W wiosce Katlo na wyspie Szokoku wyhodowano ciekawą odmianę kogutów, u których długość ogona dochodzi do trzech metrów. Ogony niektórych kogutów — rekordzistów osiągają długość przeszło 7 metrów. (NNT-PAP)



R. KRAŚKO

Z taki szepczacza „CNOTLIWY” żywot KNYSZYŃSKIEGO STAROSTY

Mikołaj Ossoliński, o którym będzie mowa w tym felietonie, był nie tylko starostą knyszynskim, za niewiadome zasługi otrzymał poza tym starostwa: nowotararskie, skałskie i piotrkowski. W czasie jednak, gdy się toczyła akcja naszej opowieści, był już tylko starostą knyszynskim i choć mieszkał zawsze na Rusi, czerpał dość okazałe zyski z Podlasia i nigdy nie pomijał okazji szczytowania się tytułem starosty.

Trudno znaleźć określenie, które oddałoby w pełni charakter tego człowieka. Tyran, despota, brutal, okrutnik — wszystko to są słowa zbyt łagodne, zbyt delikatne i mało znaczące, by je można było zastosować do Ossolińskiego; jeden chyba Diabeł Łańcutki, Stadnicki, dorównywał mu w pomysłowości zbrodniczych poczynaniach. Po cóż zresztą wysilać się na znalezienie odpowiedniego określenia. Niech mówią fakty, a PT. Czytelnicy zechcą sobie łaskawie sami wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski.

Fakt 1. Starosta knyszynski, mimo wielkich dochodów zawsze potrzebował pieniędzy, pożyczając więc pewnego razu większą sumę od cześnika przemyskiego, Jana Stawskiego, dając mu zgodnie ze zwyczajem zastaw w postaci srebrnej szkatułki. Zaledwie jednak wziął pieniądze, napadł na wierzyciela z 60 hajdukami, wydarł siłą zastaw, posiekał cześnika szabłą i po oddaniu salwy w muskietów w stronę zgromadzonych w rynku mieszczan, spokojnie odjechał do swej wsi Rybotacz wraz z pieniędzmi i zastawem. Pieniądzy nie oddał nigdy, zastawu też.

Fakt 2. Stanisław Siciński w zamian za udzielenie Ossolińskiemu pożyczki, trzymał zastawem wieś Horysławice. Aby nie spłacić długu, a mimo to wygnać wierzyciela z majątku, Ossoliński najechał Horysławice z wojskiem prywatnym w sile 80 piechurów i 40 konnych, zabrał cały inwentarz żywy oraz chłopów wraz z rodzinami i wywoził do swego miasteczka Miżyca.

Fakt 3. Piotrowi Ledychowskiemu w zamian za pożyczone pieniądze dał w zastaw wieś Husaków, ale był niezadowolony z transakcji. A kiedy Ledychowski nie chciał od niej odstąpić, zabrał w Miżyńcu 200 ludzi, zajął Husaków, Ledychowskiego kazał zapaść i przywiązać za włosy do ogona swego konia i w ten sposób pedząc w cwał dociągnął go do Miżyńca, gdzie kazał go rozstrzelać. Tylko dzięki sprzyjającej okoliczności Ledychowskiemu udało się w ostatniej chwili zwać opracować i uciec do klasztoru.

Fakt 4. W swoich podziemiach przez kilka miesięcy trzymał dwu zakonników, którzy przyszli doń kwestować. Wyprawił z nimi co chciał, a wraz z nim jego banda złożona z drapichrostów tyleż wartych co on.

Fakt 5. Powąśniewszy się o jakieś pieniądze z synem swego brata Hieronima, również Mikołajem, starosta knyszynski wysłał w dniu 2 maja 1657 roku swoją bandę opryszków, która podkradła się pod dwór młodego Ossolińskiego, odczyła go cicho i obłożyła śmiałą, a następnie podpaliła. Cała służba spłonęła żywcem, sam zaś młody Ossoliński zdołał dowieść się do okna i wylał przez nie prosto w ręce oprawców. Ci na zlecenie swego pana kazali mu kleknąć i ścięli mu głowę a następnie... oskalpowali! Ciało wrzucono w ogień, skąp zaś zawieszono systemy zemsty stryjskowi.

Fakt 6. Po raz pierwszy ożenił się Ossoliński z Anną Korniańską, panną posażną i podobno nawet ładną, Ossolińskiego interesował jednak wyłącznie posąg. Obok żony miał w domu zawsze kilka małżonk, które w rybotackim dworze miały więcej do powiedzenia niż ona. Maltrretowana moralnie i fizycznie Anna uciekła wrzesień od „kochanego mężusia” i zażądała separacji. Sąd przychylił się do prośby, a Ossoliński zagarnął cały obrzydliwy majątek pozostały po żonie i zobowiązał się płacić jej 3.200 zł. rocznie. Bardzo szybko zbrzydło mu płacenie, więc próbował żonę ściągnąć z powrotem do domu, ale ta uciekła pod opiekę brata. Zaczęła się prawdziwa wojna domowa, gdyż obaj szwagrowie dysponowali pokaznymi siłami zbrojnymi. Kiedy wrzesień i to nie dało rezultatów — Ossoliński przez szpiegów dowiedział się, kiedy jego była żona będzie najmniej pilnowana i porwał ją po prostu w wielką sobotę, gdy wychodziła z kościoła dominikańskiego w Przemyslu. Jeszcze przez kilka lat męczyła się biedaczka wśród najemnych zbójów podkarpaccich i ładażnie wypełniających dwór Ossolińskiego i zmarła.

Fakt 7 (i ostatni). Po śmierci pierwszej żony Ossoliński ożenił się po raz drugi bardzo szybko, głównie dlatego, żeby zagarnąć pozostały posąg. Tym razem jego kolejną ofiarą była Katarzyna Staroletska rodem z Mazowsza. Wniosła ona staroście knyszynskiemu 80.000 zł posagu, co było sumą na owe czasy obrzydliwym. Natychmiast niemal po ślubie zamknął pan starosta swoją młodą małżonkę w odłudnym zamczku podkarpaccim, we wsi Jamna, i tam pod strażą trzymał, przywożąc od czasu do czasu wedle swoich kaprysów na dwór rybotacki, gdzie dla odmiany do kompletu zbójców karpaccich i nalotniczych, z których dwie, Anna Grotówna i Marianna Górka, były faktycznymi władczyniami, przybył jeszcze... sekciarz żydowski, pan starosta zapragnął bowiem nagle zmienić religię i kazał się im... nawracać! Życie tej nowej ofiary wyuzdanego magnata było jeszcze cięższe niż jej poprzedniczki, gdyż nie miał jej kto bronić. Wrzesień udało jej się skontaktować z ojcem mieszkającym na dalekim Mazowszu. Poszły do niego prośby, wyznaczano komisję, Zapadł wyrok benedicty, ale Ossoliński odwołał się do trybunału lubelskiego, a zanim zapadł nowy wyrok, ojciec Katarzyny zmarł i sprawę trzeba było zakończyć od początku.

Ossoliński przychylił się do wszystkich stron pozwanymi za liczne przestępstwa, jeżdżąc od sądu do sądu i woził ze sobą żonę, bał się bowiem, że gdy ją tylko spuści z oka — ucieknie. D oczekwał się jednak czegoś, o czym w najbardziej ponurych snach nie snił. Oto zrozpaczona Katarzyna, której życie ostatecznie obrzydło, zniechęciła męża do tego stopnia, że powzięła niespotykana niemal w owych czasach decyzję: postanowiła zabić męża. Sama, oczywiście, nie mogła tego dokonać. Zwierzyła się z zamiarów powiernicy, Helenie Ciechańskiej oraz Janowi Wojciechowi Babczyńskiemu i wspólnie uknuli spisek. Wykonanie wzięli na siebie dwaj krewni Katarzyny: Padiński i Rybczewski.

Plan morderstwa nie był jeszcze dokładnie opracowany i Katarzyna pewnie odstąpiłaby od swego zamiaru, bo w Lublinie, gdzie znajdował się sąd, czuła się swobodniejsza i mniej jej dokuczał tyrański mąż zajęty bronieniem własnej skóry przed Trybunałem, gdzie miał liczne procesy. Ossoliński jednak sam jak gdyby sprowokował żonę. Mimo prośb nie chciał jej pozostawić w Lublinie i siłą wpakował do karety. Wówczas Ossolińska przez zaufanego sługę dała znać spiskowcom i zanim dojechali do Konopnicy, otoczyła ich zbrojna banda. Ossoliński w ostatniej chwili stochrzył. Wyciągnięty z karety ofiarowywał w zamian za darowanie życia 50.000 złotych, które wiozą za sobą oraz cały majątek w biżuterii, srebrach, diamentach, szczerzolej zbroi i uprząży. Zabito go szabłą bez litości i rozszekano niemal na sztuki.

Zemsta została dokonana, ale moralna sprawa czym skazana przez sąd na karę śmierci (Jej współnicy zresztą również i sąd znamy ich nazwiska). Tylko wpływowym krewnym zawiąduje Katarzyna zmianę wyroku na dożywotni pobyt w klasztorze, jej zaś współników — stracono.

I tak skończył Mikołaj Ossoliński, którego dzieje pokrótce tylko opowiedzieliśmy wliczając niektóre zbrodnie. Czytelnicy sami odczną, jakie mu nadać miano. Na jego nagrobku w Przemyslu widnieje napis informujący, że „leży tu szlachetnie urodzony... starosta knyszynski”.

MODA

Nocna elegancja

Pełna fantazji, uroczą i barwną stała się obecna „nocna moda”. Jej wielką zaletą jest fakt, że jest przy tym dostępna, bo niedroga — najmodniejsze są bowiem nie jedwabie i koronki, ale materiały bawełniane: batyst, płócienko, kreton (z tych mniej gniotących się) i oczywiście ładna popelina, tyle że ta ostatnia kosztuje nieco więcej.

Wielką młodą kobiecie możemy zaproponować koszulę nocną z materiału w biało-niebieską kratkę, uszytą na wzór koszuli chłopięcej (do pół bydek, z rozcięciami u dołu w bocznych szwach). Kolnier i krótkie zapiecia na trzy guziki oblanowane są białą lamówką. Ta sama koszula wygląda niezwykle „nowo” wykonana z czerwonego płócienka i również wykonana białym lamowaniem.

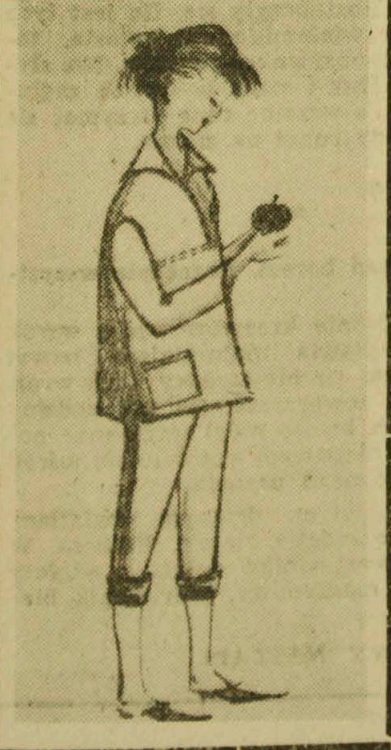
Można też uszyć koszulę z białego nieprzeźroczystego materiału z okrągłym dekoltem, rękawami poza łokcie i dużą płaską, lekko zakrzywną kieszenią, przyszytą ukosnie z prawego boku. Wykończymy dekoltem, dół koszuli i kieszeń różową pasmanterią. Na koszulę tę nosić będziemy podkolek z lnu lub grubej tkaniny bawełnianej w biało-różowe paski. Uszyjemy ją w kształcie rozszerzającego się ku dołowi trapezu, bez rękawów (wystawiać będą białe rękawy koszuli), włączając pod szyję na spora karkadę z tego samego materiału.

Niemniej pomysłowe są modne pizamy. Długoszyjną jest w nich bardzo rozmaita (począwszy od spodenek do kolan, a skończywszy na długich do kostek). Podobnie kurtki wydłużają się w niektórych pizamach na kształt tuniki, w innych znów są krótkie niemal tak, jak bolerko.

Modne są pizamy z tkanin o deseniach kratkowych (drobny wzorek), a także w kratki, paski, międzykwiatki. Ładne również są pizamy z tkanin gładkich, ale o intensywnej kolorystyce.

Dwa ostatnie modele produkować będzie WZPO im. Obrońców Warszawy i kosztować będą: popelina 205 zł, a kraciatka — 170 zł.

Inne nocne stroje możemy sobie z powodzeniem uszyć same, nie muszą bowiem być dobre, lecz, jak np. sukienka, i dlatego nawet początkujące „krawcowe” na pewno sobie poradzą. BER.



WYWIADY ANNY ZAREMBINY

Dla naszego pokolenia Ernest Hemingway stał się legendą. Piękną legendą o męstwie, bohaterstwie, sile i przyjaźni. Był taki jak bohaterowie jego książek — nieustraszone, nie ulegające tkliwości, odważny w obliczu niebezpieczeństwa, uczciwy. Historia jego życia jest tak samo niezwykła jak historia jego bohaterów.

— Ernście Hemingway'u — prosimy pana, aby opowiedział nam pan o swoim życiu.

— O, do licha! Od czego zaczynamy?

— Od pierwszego kroku do sławy.

— Diabło trudny to był krok. Z woli ojca miałem zostać lekarzem, z woli matki wiołonczelista. Nikt jednak nie grał gorzej ode mnie na wiołonczeli. Zostałem więc dziennikarzem. Praca w gazecie nie zaszkodził żadnemu młodemu pisarzowi, może mu nawet przynieść korzyści, pod warunkiem, że we właściwym czasie z niej zrezygnuje.

— Pana pierwsze książki?

— Był to zbiór opowiadań wydanych w 1924 roku, w Paryżu. Opowiadania te nosiły tytuł „W naszych czasach”. Sam sprzedawałem je na ulicy przypadkowym przechodniom. Osiemnaście moich opowiadań i trzydzieści wierszy zgubiła wraz z walizką moja żona. Była to dla mnie strata niepowetowana. Musiałem wszystko zacząć od nowa. Sławę i rozgłos przyniosła mi moja powieść „Słońce też wschodzi”. Tworzyłem ją w Paryżu w małym pokoiku na Monparnasse. Popularność swą ugruntowałem powieścią „Pożegnania z bronią”.

— Czy ze wszystkich swoich powieści jest pan zadowolony?

— Przyznaję, że najsłabszą pozycją w mojej twórczości była krótka powieść „Za rzekę w cień drzew”. Przeżywałem wtedy trudny okres. Krytycy po pierwszym okresie entuzjazmu, zaczęli doszukiwać się słabych stron mojej twórczości. Zarzucano mi „pyszałkowatą męskość”, czepiano się mego stylu uznając go za fałszywy, wprawiano nawet we mnie tchórzostwo. Myślałem, że książka „Za rzekę w cień drzew” będzie ostatnią, którą napiszę. W tym właśnie czasie, a był to rok 1949, wybrałem się do Włoch na polowanie, na kaczki. Traf chciał, że kawałek przebitki od naboju skaleczył mi oko. Wywiązało

się zakażenie, grożące utratą wzroku. Musiałem więc bardzo się spieszyć, by zdążyć jeszcze coś napisać. W takich właśnie okolicznościach powstała „Za rzekę w cień drzew” — książka napisana na pożegnanie. Był to najniższy lot mojej twórczości.

— Trwający zresztą bardzo krótko. W niedługim bowiem czasie pisze pan znane już na całym świecie opowiadanie „Stary człowiek i morze”.

— Wydaje mi się, że w tym dziele zdołałem dokonać

A ja poczułem jak moja dusza opuszcza ciało.

— Z tej wojny przywiózł pan wysokie włoskie odznaczenia.

— Oprócz paru odłamek w nodze, bo chirurdzy zdołali wyciągnąć tylko 237, przywiózłem dwa odznaczenia, z których jedno dawało mi 50 dolarów rocznej pensji. W roku 1922 byłem sprawozdawcą wojennym w wojnie grecko-tureckiej. Po tem przyszła Hiszpania. Pożyłem czterdzieści tysięcy dolarów, za które zakupiłem ambulans i z tym ekwipunkiem wyjechałem na pomoc republikanom. Tam spotkałem się z korespondentem

go dowiedziałem się o Hiszpanii przez osiemnaście lat.

— Czy próbował pan też pisać i dramaty?

— Napisałem jedyną sztukę teatralną „Pięta kolumna”. Tworzyłem ją w hotelu „Florida” w obleżonym Madrycie w czasie wojny domowej. Podczas gdy pisałem tę sztukę, hotel „Florida” trafiony został przeszło trzydziestoma granatami. Jeżeli więc nie jest udana, to może właśnie dlatego.

— A pana życie rodzinne?

— I to także? No cóż. Miałem cztery żony. Wszystkie były dziennikarkami. Z pierwszą Hadley ożeniłem się w roku 1921. Potem były — Paulina, Marta i Mary. Małżeństwo traktowałem zawsze bardzo poważnie i każde niepowodzenie przeżywałem głęboko. Mimo wszystko, byłem przeciw romantykowi, nie uznawałem łatwych flirtów. Cóż jeszcze? Nie paliłem papierosów w obawie przed ich szkodliwością na powonienie. Nie goliłem się nie dlatego, że z brodą byłem „twarzowo”, a po prostu dlatego, że miałem bardzo wrażliwą skórę. Bałem się gdy czarny kot przebiegł mi drogę, nie wybierałem się w podróż w piątek i pukałem w niemołowane drzewo. Miałem wielu serdecznych przyjaciół, między innymi Fidela Castro i znanego aktora Gary Coopera.

Cierpiełem na bezsenność i podczas bezsennych nocy bardzo dużo czytałem. Wszyscy znajomi nazywali mnie po prostu „papa”. W udziale przypadło mi życie burzliwe i niespokojne. Takim też życiem obdarowywałem bohaterów swoich powieści.

„Prawdy” Michałem Kolcowem i Waszym generałem Walterem. Nikt nigdy nie poszedł do ziemi z większą chwałą od tych co zgineli w Hiszpanii walcząc z faszyzmem. W czasie drugiej wojny światowej, uzbrojony swój jacht „Pilar” w karabiny maszynowe i materiały wybuchowe pływałem wzdłuż brzegów Kuby z zamiarem wysadzenia w powietrze niemieckich łodzi podwodnych. Rok 1944 zastał mnie w Anglii, gdzie latałem z RAF-em.

— Walczył więc pan na wodzie i w powietrzu, a na lądzie?

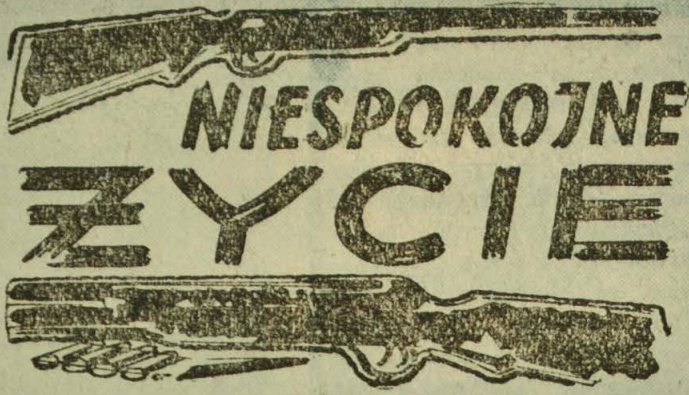
— Na lądzie także. W 22 pułku 4 dywizji piechoty Pierwszej Armii Amerykańskiej. Wkrótce potem zostałem dowódcą oddziału francuskiego ruchu oporu i jako pierwszy wkroczyłem do wyzwolonego Paryża, wyprzedzając generała Leclerka.

— Czym przysporzył pan sobie niemało kłopotów.

— A tak. Zgodnie z Konwencją Genewską, nie miałem prawa jako korespondent wojenny brać udziału w walkach. Groził mi sąd wojenny. Wszystko jednak skończyło się dobrze.

— Którą ze swoich książek lubił pan najbardziej?

— „Komu bije dzwon”. To był mój ulubiony utwór. Powieść pisałem przez osiemnaście miesięcy. Zawarłem w tej książce nie tylko wojnę domową, ale wszystko cze-



tego, do czego dążyłem przez całe życie. Ta mała książeczka zyskała największą nagrodę — Nobla.

— Był pan zapalonym rybakim. Tak jak i „stary człowiek”, wyciągał pan zaskakująco olbrzymie ryby.

— Pierwszą największą rybę złowiłem w roku 1933. Był to marlin, który ważył przeszło 220 kilogramów. Zanim ją wyciągnąłem, rzucała się jak Apokalipsa. Potrafiłem łowić cały dzień bez odpoczynku, spać parę godzin w ubraniu by o świcie znowu wypatrywać olbrzymie tuny i marliny. Pierwszą wedkę otrzymałem od ojca gdy miałem lat trzy, a pierwszą strzelbę gdy miałem lat dziesięć. Rybołówstwo i myślistwo stały się pasją mego życia.

— Był pan wielkim poszukiwaczem przygód.

— Ta chęć zasmakowania życia w każdej jego dziedzinie, kosztowała mnie nieraz drogę. W roku 1918, zaledwie ukończyłem szkołę, zgłosiłem się jako ochotnik do obsługi ambulansów we Włoszech w czasie wojny włosko-austriackiej. Miałem wówczas dwadzieścia lat. Tam we Włoszech zostałem po raz pierwszy ranny. Przenosiłem na plecach pokaleczony Włoch, gdy przed samym rowem poczęstowano nas serią z austriackiego karabinu maszynowego. Włoch został ugodzony śmiertelnie.



Kiedyś jeden z pedantycznych krytyków zwrócił się do Dumasa.

— Wybacz pan, mistrzu, ale z wyrażeniem „bolesna pustka” użytym przez pana nie bardzo mogę się zgodzić. Bo przecież tam, gdzie niczego nie ma, gdzie jest pustka, nie może być mowy o bólu.

— A czy pana nie bolała nigdy głowa! — zapytał autor „Hrabiego Monte-Christo”.

Podczas żałobnych przemówień na pewnym pogrzebie stremowany mówca zamiaść powiedział Dunin-Markiewicz powiedział Munnin - Darkiewicz.

— Ale się sypnął — zagrzmiął na to Franc Fiszer — i cały pogrzeb na nic!

Współczesny pisarz amerykański Hemingway był wielkim miłośnikiem walki byków i lubił opowiadać o swoich wrażeń z corrido. Pewnego razu po obiedzie gdy panie przeszły do innego pokoju, autor „Pożegnania z bronią” opo-

wiedział panom z wielkim przejęciem o swoich przeżyciach. W pewnym momencie użył całej siły swoich płuc, aby możliwie wiernie oddać ryk buhaj. Po sekundzie uchyliły się drzwi i pani Hemingway zapytała:

— Kochanie, wolateli mnie?

Słynny malarz batalistyczny Fryderyk L'Allemand towarzyszył podczas wojny austriacko-pruskiej w r. 1856, generałowi austriackiemu. Po pogromie wojsk austriackich pod Sadową, L'Allemand udał się do generała i oświadczył mu, że zamierza wrócić bezwzględnie do Wiednia.

— Ależ cóż znowu? Przecież pan zawarł umowę na cały czas wojny — rzekł generał.

— Tak jest generale — odpowiedział malarz — ale ja zobowiązałem się młować bitwy, a nie odwróty.

W czasie swego pobytu w Ameryce Artur Toscanini dyrygował w Nowym Jorku. W pewnej chwili zwrócił uwagę występującej z orkiestrą śpiewaczce.

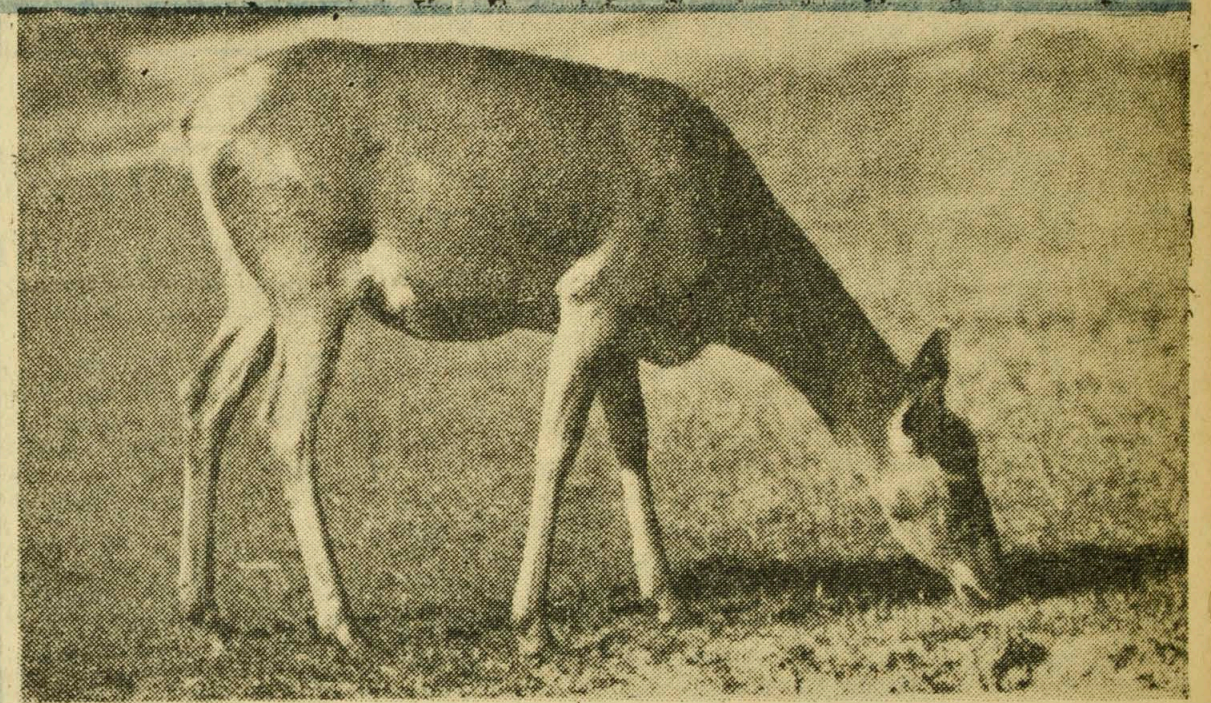
— Ależ — wykrzyknęła obłożona diwa — jestem wielką artystką, wie pan o tym?

Toscanini z powagą odpowiedział:

— Niech pani będzie spokojna, nie powiem o tym nikomu.

Wybrała

(K. SJ)



Zdjęcie tej sarny wykonał foto reporter nie na łące, ale w Oliwskim ZOO. Fot. — CAF Błażewicz

343

STANISŁAW MAJEWSKI

Grupa „WŁOCHA” atakuje



— Tchorzysz?

— Nie tchorz. Ale nie chciałbym pchać się w ich łapy, skoro nie wolno nam strzelać.

— Będziemy strzelać, jeśli zajdzie potrzeba.

Mogą się wreszcie podnieść. Chykiem przemykają w głąb lasu. Gdy trzask karabinu maszynowego na nowo rozdziera ciszę nocy, padają na ziemię. Leżą dopóty, dopóki nie umilknie seria, a potem podrywają się znowu.

Strzelanina pozostała już poza nimi. Idą teraz jakąś drogą, pośród pokrytych białymi czapkami świerków, gotowi w każdej chwili podjąć walkę.

Nagle, zniemacka rozbłyskuje ogień. Wit zdążył rzucić się na ziemię. Jego towarzysz stoi jeszcze chwilę i chwytając się pada twarzą w śnieg.

— Bernard!... Bernard!...

Wit pełnie do przyjaciela i szarpie go za ramię. Tamten nie reaguje już na nic. W tej samej chwili rozlega się krzyk Niemców.

— Hände hoch! Hände hoch!

Wit naciska spust. Seria kul leci po krzakach. W odpowiedzi dudnią salwy. Roztrzaski się cały las. Wściekle tłąką zewsząd automaty. Prawdziwy deszcz ognia.

— Hände hoch!

— Wit pełnie do tyłu. Ogarnia go strach. Jest sam. Żeby jakoś uciec. Może uda się. Po kilku metrach znowu pakuje serię w krzaki.

— Hände hoch!

Żeby tylko ująć.

344

Na czworakach pełnie gęstymi krzewami. Za nim rozlegają się strzały. Był ujęt. Podrywa się na nogi i nie zważając na zdradziecki świst kul biegnie przed siebie. Straszliwe uderzenie w zebra przygważdża go do miejsca. Jakby w pedzie zawadził nagle o wystający hak. Upadł. Zimny dotyk lodu przypomniał mu, że jeszcze żyje. Próbuje podnieść się, uciekać. Wspiera się dłońmi i chce dzwignąć korpus. Straszliwy ból pozbawia go sił. Śmierć. Strasznie tak umierać. Las grzechocze strzelaniną. Staje się nagle jeszcze czarniejszy, jakby wszystkie noce weszły się razem. Zawsze dzwoniąca w uszach cisza wypełnia teraz dziwny dźwięk, jakby zagrało tysiące lutni.

Wit przekręca się na bok. Nie wie, gdzie ma automat. Szuka go wokół siebie. Śnieg jest lepki. To na pewno od jego krwi.

— Hände hoch!

Powinien teraz zerwać się, uciekać. Całą jego świadomość wypełnia jedna myśl: jest w rękach Niemców.

— Aufstehen! Aufstehen!

Wit chce wstać. Dłoń napotyka zimny metal. Granat.

— wyrwać zawleczkę. Tylko wyrwać zawleczkę.

— Aufstehen!

Już ma granat w rękę. Palcami szuka zawleczki. Na plecach czuje dotyk lufy automatu. Niemiec kopie go. Wit wsuwa palce w kółko zawleczki. Teraz tylko pociągnąć.

Wit z całej mocy wyszarpuje zawleczkę.

Kurczowo ścisną w dłoń „limonkę”, czuje nacięcie pancerza i liczy sekundy. Zamyka powiekę, zębami prz gryza wargę i przechyla się całym sobą na granat.

— Aufstehen!

Jeszcze sekunda. Dlaczego tak długo to trwa? Jak włączyć się te sekundy. Przecież granat już powinien wybuchnąć. Niemiec stojący nad Witem mówi coś do otaczających go żołnierzy. Nie można zrozumieć jego bełkotu.

— Np. dostaniecie mnie żywego w ręce. I z was będą strzepy.

Mijają sekundy.

Wit nie ma już złudzeń. Trzyma w dłoni niewypał. Niemcy podnoszą go z ziemi. Wit z wściekłością uderza

345

granatem prosto w twarz esesmana. Mimo bólu szamocze się z nimi. Potężne kopnięcie zapiera mu dech i wali z nóg.

— Gdzie reszta? Mów, ty psie!

Wit milczy. Pięć Niemca wali go na ziemię. Podnoszą go kopniakami. Idą teraz w stronę Bartla. O kilkadziesiąt metrów dalej wylania się z lasu druga grupa Niemców. Kilku z nich jest w białych maskujących kombinezonach. Wit otrzymuje na powitanie siarczysty policzek.

— Tylko jeden?

— Tak jest. Drugi już zdechl. Szli od Grzybna, wystąpił tam patrol.

— A ten mówi coś?

— Nic. Jest ranny. Ale wytrzyma.

Wit czuje nagły przypływ młodości. Przed oczami wirują mu różnokolorowe kręgi. Roztańczyły się. Ile jest tych punkcików? Wygląda to jak wielomilionowe miasto, tonące w powodzi światła i różnobarwnych neonów. Nie słyszy już, co mówią Niemcy. Huk i szum w uszach zagłusza ich słowa. Mimo iż chce za wszelką cenę utrzymać się na nogach, sam nie wie kiedy runął na ziemię.

Noc rozpostarła skrzydła nad borem. Pogryzła wszystko we śnie. Cisz.

Wartownik ukryty w gęstwinie krzewów wpija wzrok w ciemność. Nasłuchuje. Wylawia najmniejsze nawet szmery i odgłosy nocy. Czuwa, by nie zaskoczył ich wróg. W leśniczówce odpoczywają towarzysze. Za pół godziny przyjdzie zmiana, wtedy i on będzie mógł wyciągnąć nogi. Na samą myśl o tym, że niebawem znajdzie się wśród czterech ścian, doznaje radosnego uczucia.

Nagle niebo rozbłyskuje białym, drżącym światłem. Przez kilka sekund blask rozświetla ziemię. Rakiet. W tej samej chwili do uszu wartownika dolatują odgłosy strzałów. Trajtkocze karabin maszynowy. Wartownik biegnie do leśniczówki.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

